Nr. 11—12 R. 1929 LISTOPAD—GRUDZIEŃ ROK XXIV

KRONIKA DENTYSTYCZNA

ORGAN

POŚWIĘCONY WSZYSTKIM GAŁĘZIOM DENTYSTYKI, CHOROBOM JAMY USTNEJ ORAZ SPRAWOM ZAWODOWYM

W SPRAWIE NIEDOKŁADNYCH ZDJĘĆ RENTGENOLOGICZNYCH.

Podał

D. Kon (Warszawa).

Współczesnym czynnikiem pomocniczym w zębolecznictwie jest bezwątpienia dokładny rentgenogram, który bardzo często rozwiązuje nam niejedno zadanie, ustala rozpoznanie, makroskopowo nie dające się ustalić, a także wykrywa zmiany patologiczne, ogniskujące się głębiej w tkankach okołozębowych. Inaczej rzecz się przedstawia, jeżeli wykonany rentgenogram nie odpowiada rzeczywistości, skutkiem czego nie jest ujęty trafną djagnozą, która tem samem wprowadzić może praktyka w błąd. Wogóle, powiedziałbym, iż ustalenie djagnozy winno być oględne, albowiem zjawiska problematyczne tworzą fałszywy drogowskaz planu leczenia i prognozy.

Przytoczę niżej kilka przypadków, które dzięki wyczekującemu stanowisku, zajętemu wobec chorych, zażegnane zostały pewne komplikacje.

Przypadek I dotyczy tutejszej mieszkanki, pani X, która zwróciła się do mnie z powodu silnych bólów zębów żuchwy. Z wywiadów dowiedziałem się: Pacjentka cierpi na promieniejące silne bóle wszystkich dolnych zębów; bóle rozchodzą się na tył głowy, szyi, oczy i t. d.; są napadowe, przyczem w nocy mniejsze, zaś silniejsze w dzień; ciepłota ciała, jak twierdziła pacjentka, podwyższona od kilku dni.

Przy oględzinach skonstatowałem: pacjentka dobrze zbudowana i dobrego wyglądu; jama ustna nie pozostawia nic do życzenia; zęby wszystkie zdrowe i żółtego koloru, osadu i kamienia nie było; śluzówka i dziąsła normalne. Foramen supraorbit. i mentalae na ucisk nie reagowały, a także zęby nie reagowały na czynniki termiczne, chemiczne i mechaniczne (podczas żucia i na perkusję); obrzęku nie było.

Wobec powyższego stanu chorą skierowałem do rentgenologa. Zdjęcie wykazało: *dookoła korzenia dolnego kła duży ropień z próchnieniem szczęki (absc. mandibulae, osteomyelitis).* Wobec tego, że symptomatycznie nic nie przemawiało za potwierdzeniem powyższej djagnozy, zająłem stanowisko wyczekujące, zaleciwszy sedativum. Po dwóch dniach dolny kieł prawy zmienił się nieco w kolorze i reagował słabo na perkusję. Za zgodą chorej ząb ten strepanowałem. Zabieg ten przeszedł bezboleśnie, przyczem stwierdziłem zgorzel miazgi; miazgę usunięto, traktując następnie chory ząb według wskazań; po

ośmiu dniach został zamknięty. Po przeprowadzeniu powyższych zabiegów, bóle ucichły; nawrotu nie było, jakkolwiek minęło już kilka miesięcy.

Nadmienić należy, że kwestję zgorzeli miazgi rozwiązałem w końcu, ponieważ dowiedziałem się, iż pacjentka ciągle przy szyciu przygryzała nici zębami.

Przypadek II. M. A., oczyszczając sobie zęby igłą do szycia, manipulowała nią tak niefortunnie, że uległa złamaniu w ostatnim trzonowcu, t. j. zębie mądrości. Od owego czasu cierpi na silne bóle dolnych zębów; wobec tego, iż w sąsiedztwie mieszkała koleżanka X, zwróciła się do niej po poradę. Ta skierowała ją do chirurga. Przed zwróceniem się do ostatniego zgłosiła się do mnie.

Przy oględzinach stwierdziłem: w siódmym dolnym częściowe ostre zapalenie miazgi, czem się zapewne tłumaczyły bóle, które ustąpiły po arszeniku; w ostatnim zębie mądrości, w którym jakoby miała być igła, nie udało się tej stwierdzić, ani zgłębnikiem, ani świdrem, albowiem ząb był zajęty tylko próchnicą średniego stopnia.

Pacjentkę skierowałem do rentgenologa. Rentgenogram wykazał: obecność złamanej igły w dolnym z. mądrości. Ząb usunięto. *Sekcja zęba nie wykazała obecności igły, a potwierdziła caries media*, a zatem przewody były zamknięte, igły nigdzie znaleźć nie można było. Pacjentka, pomimo usunięcia zęba jakoby z zawartą igłą, była nadal upewniona, iż igłę złamała i do tego stopnia denerwowała się, że zmuszona była za poradą lekarzy wyjechać do uzdrowiska.

Przypadek III. P. H., aptekarz, zamieszkały w Otwocku, zgłosił się do mnie z polecenia d-ra S. w celu usunięcia korzeni *z prawej strony* dolnej szczęki; po usunięciu miał wykonać operację z powodu wytworzonej przetoki na granicy arcus zygomaticus.

Oględziny jamy ustnej stwierdziły: *brak korzeni z prawej strony szczęki*, zanik dziąseł i zębodołu, z lewej strony zaś sporo korzeni i przerost dziąseł.

Rentgenogram, z którym się zgłosił pacjent, wykazał istnienie wzmiankowanych korzeni z prawej strony!

Jak widać z przytoczonego, zdjęcie było wadliwie wykonane: zamiast prawej strony, zdjęto lewą i na tej zasadzie zbudowano djagnozę. Po wyjaśnieniu tego zjawiska, zaniechano wykonanie operacji; wobec przetoki zajęto wyczekujące stanowisko, albowiem liczono się z tem, że wytworzony martwak wyropieje. Martwak ten, jak się okazało, wytworzył się na tle gruźlicy kości. I, rzeczywiście, z wytworzonego ujścia przetoku po kilku miesiącach wydzielił się martwak, poczem ujście się zamknęło i owrzodzenie się zabliźniło.

KAZUISTYKA.

Podał

Maurycy Dobryszycki (Warszawa).

W sprawie postępowania przy obnażonych korzeniach podniebiennych.

Zwykły sposób postępowania przy zakładaniu mostków na zębach z obnażonemi korzeniami polega na tem, że korzeń pokrywa się blachą złotą nieco wyżej, aniżeli w przypadkach normalnych. Tego rodzaju postępowanie nie zapobiega jednak dalszemu obnażaniu się korzenia, co często powoduje ropienie i niszczenie się zęba. Ta okoliczność zmusiła mnie do zastosowania zabiegu chirurgicznego, który wyjaśnię na kilku przykładach.

W roku 1921 zgłosił się do mnie W. Z., celem wprawienia dostawki mostkowej. Pacjent posiadał 4 zęby w górnej szczęce (2 kły 2 trzonowce), z których jeden (lewy) miał obnażony korzeń podniebienny. Celem upewnienia się, czy obnażenie korzenia zależne jest od noszonej przez pacjenta dostawki kauczukowej, lub też czy ma pewien związek z atretyzmem, jak to się nieraz zdarza, zamierzałem wyłuszczyć miazgę. Ta okazała się wszędzie czułą z wyjątkiem przewodu obnażonego korzenia. W obwodzie obnażonego korzenia ropocieku zębodołowego nie stwierdziłem. Po wyleczeniu powyższego zęba, wykonałem robotę mostkową i tem, zdawało się, zakończyłem wskazane u pacjenta postępowanie. Po kilku jednak tygodniach pacjent zgłosił się do mnie ponownie, narzekając na ból w podniebieniu i to w okolicy wyżej wymienionego obnażonego korzenia. Ponieważ ten był wypełniony pastą trójkrezolformalinową, sądziłem, że to było przyczyną tego bólu. Zaleciłem więc pacjentowi zgłosić się do mnie, o ile w ciągu kilku tygodni ból nie ustanie. W tym mniej więcej okresie czasu zmuszony byłem wyjechać. Pacjent więc zwracał się do kilku kolegów, którzy nieobznajmieni z przebiegiem choroby zalecili mostek usunąć wraz z zębem, na co jednak pacjent się nie zgodził.

Po przyjeździe przystąpiłem do chirurgicznego zabiegu, a to wobec tego, że dawny niezauważony ropociek obecnie stał się zupełnie wyraźnym. Nie usuwając mostku, przeciąłem złoto na wysokości szyjki zęba i przystąpiłem do odcięcia korzenia i wyskrobienia zębodołu. Następnie resztę korzenia pokryłem śluzówką, zapożyczoną z sąsiadujących części podniebienia. Po zeszyciu zoperowanego miejsca, korzeń po 2 tygodniach pokrył się śluzówką, zaś podniebienie w tej okolicy zagoiło się. Wobec krzystnego wyniku powyższej metody postępowania powtórzyłem ją na innym pacjencie J. W., u którego istniał ropociek zębodołowy i identyczne obnażenie korzenia podniebiennego pierwszego prawego trzonowca. I w tym przypadku skorzystałem ze śluzówki okolicy sąsiadującego trzonowca, w celu pokrycia obnażonego korzenia. Wynik operacji był pomyślny.

Operacje powyższego rodzaju powtórzyłem jeszcze u kilku innych pacjentów również z dobrym wynikiem. Przy wykonaniu tego rodzaju operacji zaleciłbym:

1) prócz rezekcji bnażonego korzenia usunięcie ziarniniaka za pomocą łyżeczki,

2) dalsze od miejsca obnażonego korzenia wycięcie śluzówki ze względu na następne zeszycie.

Postępowanie przy wykonywaniu zabiegu: Wycinek zapożyczony powinien być większy od części obnażonej. Zeszywanie rozpocząć należy od umocnienia przez dwukrotne przywiązanie zapożyczonego wycinka dookoła szyjki zęba grubą mocną ligaturą, aby uniknąć ewentualnego zsunięcia wycinka przy następnem zeszywaniu, które rozpocząć należy od dołu wycinka, przechodząc następnie do brzegów bocznych. Należy uważać na dokładne zeszycie końcowych części wycinka ze śluzówki, okalającej sąsiedni ząb, a to celem lepszego zrośnięcia. Ligaturę należy wyciągnąć po zupełnem zrośnięciu, co następuje po kilku dniach. Przed zeszyciem należy korzeń zeskrobać. Wystające po zeszyciu cząsteczki śluzówki obcinamy, ewent. niszczymy. W niektórych przypadkach, gdy podniebienie pacjenta jest dostatecznie miękkie, uciekanie się do wycinania skrawka jest zbyteczne. Wystarczy proste nacięcie obok obnażonego korzenia i zeszycie za pomocą mocnej ligatury.

Przypadek wyprostowania szczęk. Pacjentka zgłosiła się do mnie w sprawie wyprostowania szczęk. W ciągu trzech lat nosiła mostek przednich siekaczy i kła. Stwierdzono: w obu szczękach trzonowce wyrznęły się nienormalnie, korony tych całkowicie tkwią w zębodołach i są zniszczone do korzeni. Przy zamykaniu ust szczęki w okolicach trzonowców stykały się zupełnie szczelnie, w ten sposób zęby nie były widoczne; zprzodu między zębami (siekaczami) natomiast powstała znaczna luka.

Zgryz prawidłowy istniał tylko w dwuguzkowcach. Zęby mądrości nie wyrznęły się, a dziąsła w niektórych miejscach, jako płaskie płaszczyzny, stanowiły dla obu szczęk podczas zamykania pewien punkt oparcia. W znieczuleniu miejscowem usunięto trzonowce obu szczęk. Stwierdziłem, że zęby mądrości tkwiły w szczęce w kierunku poziomym. Po operacji szczęki domykały się nieco lepiej. Ze względu na nienormalny rozwój zębów mądrości uważałem za stosowne usunąć je, przez co pozycja szczęk podczas zamykania, była ściślejsza. Wobec tego, iż, mimo powyższych zabiegów, artykulacja przednich zębów nie osiągnęła jeszcze stanu normalnego, przystąpiłem do wycięcia ścian zębodołów po trzonowcach. Po tym zabiegu szczęki zprzodu uzyskały normalną pozycję, mogłem więc przystąpić do wykonania dostawek.

Napady nerwobólu i rozstroju nerwowego na tle przedwczesnego i nieprawidłowego wyrzynania się zębów mądrości. Przed kilkoma laty zgłosiła się do mnie S. F. lat 16 i oznajmiła, iż od dłuższego czasu cierpi na silne bóle zębów po prawej stronie szczęki. W ciągu kilku lat leczyła się u różnych lekarzy, stan jednak nietylko się nie polepszył, lecz przeciwnie, komplikował się napadami ostrego rozstroju nerwowego, skutkiem czego przebywała czas pewien na wydziale psychjatrycznym Szpitala na Czystem.

Oględziny jamy ustnej nie stwierdziły poważniejszych objawów chorobowych prócz nieznacznego zaczerwienienia dziąseł w okolicy zębów mądrości.

Przy dotknięciu w punktach wyjścia n. trójdzielnego pacjentka odczuwała silne bóle. Przypuszczano, że się ma do czynienia z nerwobólem nerwu trójdzielnego. Po odpowiedniem leczeniu bóle ustały.

Po kilku miesiącach bóle, acz w słabszym stopniu, wystąpiły ponownie. Ponieważ w dolnym trzonowcu wystąpiło zapalenie okostnej, postanowiłem usunąć go, co też wykonałem. Gdy po kilku miesiącach pacjentka ponownie zwróciła się do mnie, narzekając, iż bóle w dalszym ciągu trwają, zaleciłem prześwietlenie szczęk, które stwierdziło nieprawidłowy kierunek wyrzynających się zębów mądrości. Dolny był już wyrznięty wyraźnie, bowiem po usunięciu II trzonowca miał wolne miejsce. Usunąłem też uszkodzony przez perforację drugi trzonowiec górny, wówczas i drugi ząb mądrości uzyskał wolne miejsce.

Bóle znikły. Rzecz ciekawa, że, badając po czterech latach jamę ustną (pacjentka miała wówczas lat 20), stwierdziłem brak zębów mądrości po stronie lewej przy zupełnem wyrznięciu się tychże po stronie prawej.

Dwa kły retencyjne. Zgłosiła się do mnie pacjentka lat 34 z prośbą o wyjęcie zęba (lewego kła). Pacjentka nosiła dostawkę kauczukową z przedniemi trzema zębami. Żadnych objawów chorobowych, lub też innych braków nie zauważyłem, zaś ząb, na który pacjentka narzekała, był zupełnie zdrów. Zapisałem środek uspokajający, przypuszczając, iż ból powstał na tle neuralgji. Po kilku dniach pacjentka ponownie się zgłosiła, narzekając na trwający ból i prosząc o usunięcie powyższego zęba; zaleciłem powtórzenie poprzedniego

środka. Gdy pacjentka zgłosiła się po kilku tygodniach, znowu kategorycznie odmówiłem wyjęcia zęba, bowiem był zupełnie cały. Narzekała jednak nadal na bóle. Po paru miesiącach znowu się zgłosiła, gdy ząb został już usunięty przez innego dentystę. Tym razem narzekała na ból w sąsiedztwie wyjętego zęba i w dolnych zębach, prosząc o dalsze usunięcie następnych zębów, na co się, oczywiście, nie zgodziłem. Zaleciłem prześwietlenie szczęki, na co pacjentka z przyczyn finansowych nie mogła się zdecydować. Dopiero po trzech latach zgłosiła się do mnie w tejże sprawie, lecz pozbawiona już niemal wszystkich zębów. Zaciekawiony tym stanem rzeczy, uzyskałem dla pacjentki bezpłatne prześwietlenie. Stwierdzono wyraźnie retencyjne dwa górne kły, tkwiące całkowicie w szczęce.

Ta okoliczność stanowiła właściwą przyczynę długich cierpień i wskutek zignorowania właściwego rozpoznania pacjentka pozbawiona została całkowicie swoich zędów.

Dział streszczeń.

BUDOWA ZĘBÓW LUDZKICH W STOSUNKU DO PRÓCHNICY. May Mellanby (Uniw. Sheffield) nadal dowodzi, iż budowa zębów i skłonność do próchnicy są od siebie ściśle zależne. Można wpływać na odporność zębów po ich wyrznięciu. Te twierdzenia oparte są na badaniu makroskowem i histologicznem 1036 zębów mlecznych; 40% tychże posiada dostateczną ilość soli wapniowych, z tych 70% wolnych jest od próchnicy. Z drugiej strony 60% posiada nieznaczną ilość wapnia, z tych tylko 15% jest wolnych od próchnicy; większość innych jest zepsuta. Wśród należycie zwapniałych siekaczy 85% nie miało próchnicy, podczas gdy większość zębów, upośledzonych co do zawartości wapnia, uległa próchnicy. Siekacze były lepiej zwapnione, niż inne zęby i są znacznie odporniejsze względem próchnicy, podczas gdy drugie trzonowce posiadały najmniej wapnia i najczęściej ulegały próchnicy. 73% siekaczy było należycie zwapnionych i wolnych od próchnicy, podczas gdy 82% drugich trzonowców było niedostatecznie zwapnionych i zniszczonych. 89% badanych zębów przemawia za prawdziwością hipotezy, że odporność względem próchnicy zależy od budowy zęba, natomiast 11% przeczy jej. Badania histologiczne wtórnej zębiny każą przypuszczać, że 72% z tych wyjątków jest prawdopodobnie następstwem zmienionej odporności żywych zębów po ich wyrznięciu (The British Dent. Journ. t. 48 z. 24 r. 28, Z. R. 28 r. 2).

N. Gr.

ANTIVIRUS BESREDKI W LECZENIU CHORÓB JAMY USTNEJ. Znany stomatolog dr. Redalieu (Paryż, Presse Médicale 25 r. 1928), stosował antivirus w różnych schorzeniach jamy ustnej. Jak już wiadomo, zdaniem Besredki, zakażenie miejscowe lub też ogólne powstaje wskutek łączenia się drobnoustrojów lub jadów bakteryjnych z komórkami. Zakażenie nie wystąpi, o ile tkanki ustrojowe nie będą czułe na dany rodzaj bakterji lub jadu. Odporność tkankową uzyskuje Besredka, stosując miejscowo przesącze bakteryjne — antivirus.

Redalieu stosował antivirus w różnych sprawach chorobowych jamy ustnej i podnosi jego działanie przeciwzapalne i znieczulające nawet w przypad-

kach uporczywych. Autor zaleca stosować przesącze Besredki w zapaleniach dziąseł, okostnej i kości, w sprawach septycznych, występujących po usunięciu zębów, w ropocieku zębodołowym, podczas wyrzynania się ząbów oraz jako środek, zapobiegający powikłaniom pooperacyjnym w jamie ustnej. *Cz. L.*

Dr. Barker. ZACHOWANIE ZĘBÓW MLECZNYCH; TECHNIKA OPERACYJNA (The Journ. of the Americ. Dent. Ass. Nr. 2 r. Z. R. 5 r. z.). Dr. Barker zaznacza, iż głównem zadaniem nauki zębolecznictwa jest w obecnych czasach dokładne zaznajomienie studjującej młodzieży z leczeniem zębów mlecznych. Trzy główne przyczyny zaniedbania uzębienia mlecznego stanowią: nieświadomość lekarza-dentysty o konieczności leczenia zębów mlecznych, obawa oraz niechęć do leczenia dzieci i niedostateczne honorarjum za tego rodzaju zabiegi. Najważniejsze kwestje w wypełnianiu zębów mlecznych stanowią: sposób przygotowania ubytków, trudności usunięcia wszystkich rozmiękczonych części zębiny, konieczność wyjałowienia pozostałych resztek próchnicowych, użycie odpowiedniego materjału do plombowania, wykonanie maximum pracy w jaknajkrótszym czasie, potrzeba kontroli po zabiegach. Mleczne trzonowce z ropniami przywierzchołkowemi przeważnie muszą być usuwane. Każdy lekarz-dentysta powinien wykazać swe zainteresowanie dla higjeny socjalnej, a to głównie przez propagowanie higjeny jamy ustnej oraz przez leczenie profilaktyczne. *N. Grubner.*

W obronie prawa w walce z partactwem dentystycznem w Polsce.

I.

Znany u nas prof. prawa Cybichowski, omawiając na łamach jednego z pism tutejszych, ważne zagadnienie — *prawo, jako konieczność,* przytacza szereg cennych uwag, dotyczących naszych stosunków prawnych. Między innemi zaznacza:

„Badając dzieje społeczeństw, spostrzegamy wszędzie zespół norm, zachowanie się jednostek, określających. „Ubi societas, ibi jus". Wszędzie, gdzie wre życie wspólne istot, rozumem obdarzonych, rozwija swe rządy idea prawa, w licznych przepisach się przejawiająca, od życia społeczeństw nieodłączna, ład i porządek poręczająca, nie ustając w swej pracy, jak głębokie źródło, które bije potężnym strumieniem i znosi przeszkody, bieg jego hamujące. A gdy moc źródła słabnie i wydajność się zmiejsza, węzły społeczne pękają, górę biorą siły odśrodkowe, gromady ludzkie się rozpadają, społeczeństwa giną"...

„Przeciwstawność interesów utrudnia narodziny prawa i zniewala nieraz ustawodawcę do „cesarskiego cięcia", które podejmuje on, dekretując normy mocą swego autorytetu, lecz jeśli operacja nie była umiejętna, rodzą się prawa słabe i niedługo się utrzymują".

Jak również zaznacza prof. Komarnicki, powaga w dziedzinie prawa państwowego, jednolitość organizmu państwowego Rzeczypospolitej Polskiej szuka właśnie oparcia i umocnienia nietylko w jedności gospodarczej, lecz również prawnej. Ta jedność prawa przedstawia się nam, jako stopień najwyższy zjednoczenia, bowiem łączący członków pewnej zbiorowości swemi węzłami we wszelkich przejawach życia, zarówno publicznego, jak i prywatnego.

Od samego początku odzyskania Niepodległości Państwa dążyły u nas czynniki miarodajne — państwowe i społeczne — do pomyślnego rozwiązania zagadnienia obowiązującego prawa, ściśle związanego z życiem Państwa i jego przyszłością. Prawo to będzie jednak cenne i trwałe wówczas, jeżeli otoczone zostanie szacunkiem *wszystkich* sfer, zaś czynniki decydujące kultywować będą pracę w kierunku dążeń do podtrzymywania trwałych tych podstaw Państwa.

Okres rozkwitu u nas antagonizmów politycznych, wyrażanych dosyć krańcowo, jak życie stwierdza, nie nastraja nas zbyt optymistycznie, iż pod względem utrwalenia podstaw prawnych Państwa szybko dojdziemy do równowagi. Nie będziemy tu nieżyczliwie i przesadnie mówili o obecnych stosunkach prawnopaństwowych; nie będziemy się tu rozwodzili nad swoistemi poglądami niektórych, rysujących w ciemnych barwach stopień odchyleń od tego prawa, który ma pewien wpływ na ugruntowanie się praworządności Państwa. Aczkolwiek ustawodawca nieraz z tego lub innego względu zmuszony był do wykonania owego właśnie „cesarskiego cięcia", podejmując operację tę mocą swego autorytetu, operacja ta jednak nie prowadzi do zupełnego wyzdrowienia. Dzieje się to przeważnie dlatego, iż w grę tu wchodzą sprawy polityczne tego lub innego zabarwienia, tworzące t. zw. opozycje w stosunku do tego lub innego Rządu. Te sprawy polityczne, trzeba przyznać, nieraz przyczyniają się do podważenia podstawy Państwa — *prawa,* powodujące w następstwie pewne konsekwencje.

Można być przychylnym dla Rządu lub też nie, kierując się tą lub inną polityką, lecz brak szacunku dla prawa, tego trwałego fundamentu Państwa, hamuje bezwzględnie jego pomyślny rozwój.

Stojąc na gruncie unikania wszelkiej szkodliwej polityki w stosunku do pewnych aktów prawnych, decydujących o praworządności Państwa, poczuwamy się do obowiązku zwrócić tu uwagę na te odchylenia od tegoż prawa, uzyskanego w drodze prawodawczej, które każą nam jak najrychlej obwarować same podstawy tego zagadnienia społeczno-państwowego. Musimy dążyć do ujawnienia podstępków nieprawnych, pod pozorem prawa, uzasadnionych. Nie może tu i nie winna być brana pod uwagę obrona owej „konieczności", która kłóci się jednak z podstawowemi zasadami prawa. Tego rodzaju negacja nie może wpłynąć bynajmniej dodatnio na konieczną równowagę i bezstronność świadomości prawnej.

Komentowanie prawa, opartego na czyich „porozumieniach", niezgodne jednak z duchem tegoż prawa, uchybia również temuż prawu.

Różne przekroczenia więc zawsze muszą znaleźć odparcie pod postacią późniejszsj doraźnej sankcji, co dodatnio wpłynie na równowagę prawną.

Musimy baczyć, aby powaga prawa w każdej dziedzinie naszego życia państwowego nie była podważana, w przeciwnym bowiem razie stosunki ulegają rozluźnieniu; niepożądany czynnik chorobliwy przedostaje się do atmosfery tegoż prawa, zaś usunięcie owego czynnika następnie jest niełatwe.

Wobec powyższego, jak się zdaje, musimy mieć jasny sąd o *wszystkich* tych czynach, które mogą podważyć prawo, będące dźwignią naszych spraw państwowych i obywatelskich...

II.

Od samego również początku odzyskania Niepodległości Państwa *zawód dentystyczny*, ten najbardziej upośledzony z pośród różnych zawodów wyzwolonych zabiegał u czynników miarodajnych o ujęcie prawne różnych spraw,

czyli o unormowanie stosunków *prawnych*, bowiem zawód ten coraz więcej chylił się ku upadkowi. Toczono długo walkę zaciekłą o podniesienie godności przedstawicieli tego zawodu, troszcząc się o dobro obywateli, których zdrowie stawiano wyżej ponad interes prywatny.

Zaśmiecony różnemi szkodliwemi miazmatami teren tej specjalności lekarskiej, specjalności nader ważnej, starano się oczyścić wspólnemi siłami i w dążeniach do wytkniętego celu korzystano z współpracy znanych u nas powag, stawiających interes publiczny na miejscu naczelnem, poświęciwszy wiele wytężonej i mozolnej pracy. Zdawało się, iż owe niemiłosiernie smutne obrazy, które przed nami tyle czasu rozpościerały się, ostatecznie znikną na zawsze, pomimo, iż władze decydujące zmieniały się, jak w kalejdoskopie, zaś niektórzy przedstawiciele tychże sfer decydujących, obdarzeni szlachetną ambicją. a nawet dosyć znacznym przerostem megalomanji, naszemi troskami o dobro sprawy *nie bardzo* się przejmowali.

Powołani zaś do spełnienia trudnego i odpowiedzialnego zadania ludzie nauki rozumieli współczesne dążenia wiedzy i medycyny, rozwijali w tempie zawrotnem swoje wysiłki, pommo, iż stale niemal spotykali się z pewną rozbieżnością poglądów i różnemi innemi przeszkodami, które nie pozwoliły na podporządkowanie się jednej *ogólnej* sprawie.

Ile pracy, czasu, krytyki i dyskusji poświęcono swego czasu różnym projektom ustawowym?!

Nie na wiele jednak przydały się różne konferencje z poważnemi przedstawicielami nauki i różnych ministerstw, którzy wyraźnie zaznaczali swoje poglądy bez wszelkich uprzedzeń, ignorując ów entuzjazm, jaki wykazywano (przez niektórych) w stosunku do tworzonego dzieła, do którego my, specjaliści, podchodziliśmy z twardem postanowieniem jedynie rzeczowej oceny tegoż.

Ile czasu, miejsca i pracy poświęciliśmy również my, w celu omówienia tych dolegliwych bolączek naszego zawodu? Walkę prowadzono, jak to nieraz zaznaczono, w ciągu dłuższego czasu.

Zdawało się, iż po ogłoszeniu w drodze dekretu Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 10 czerwca 1927 r. *o wykonywaniu praktyki dentystycznej* (Dz. Ust. Rzplitej P. Nr. 54 z r. 1927 poz. 476), Rozporządzenia Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 16 stycznia 1929 r. *o ogłaszaniu się lekarzy-dentystów* (Dz. Ust. Rzplitej P. Nr. 8 z dnia 9 lutego 1929 r. poz. 69), okólnika Min. Spr. Wewn. z dnia 20 czerwca 1927 r. Z. O. 2951/27 do wojewodów *o firmantkach* (okólnik podpisał dyrektor Departamentu Służby Zdrowia dr. Piestrzyński) zawód nasz stanie ostatecznie na trwałym fundamencie.

Okazało się, jak już niejednokrotnie wzmiankowaliśmy, iż fundament ten jest nieco kruchy, rozporządzenia więc Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. a więc Głowy Państwa, jak również postanowienia władz wyższych ministerjalnych nie są respektowane, a nawet przez wielu ignorowane. Aczkolwiek upłynęło już sporo czasu, rozporządzenia *prawne* nie są w wielu przypadkach wcale realizowane; wszystko niemal idzie sobie po dawnemu, jakby żadnego obowiązku, ani też kontroli nie było. Prawo jest lekceważone przez tych, których ono dotyczy, jak również przez niektóre czynniki wykonawcze.

Tymczasem rozporządzenia prawne, wydane w drodze ustawodawczej, są dla *wszystkich* jasne i obowiązkowe, czy to dotyczy zwykłego śmiertelnika-obywatela, czy też funkcjonarjusza państwowego bez różnicy stanowiska. Nie do-

puszczają one *żadnych* ubocznych komentarzy — jawnych lub tajnych, ani dowolnych według swego upodobania uzupełnień, nie zaaprobowanych w drodze ustawodawczej. Wszelkie mogące się zdarzyć przeoczenia również muszą być nowelizowane w drodze uzupełniającego prawa.

Co się tyczy tajności resp. poufności tego lub innego rozporządzenia prawnego, to o tej mówić można, o ile dotyczy nadzwyczaj ważnych spraw państwowych ogólnych, spraw bezpieczeństwa Państwa, spraw międzynarodowych, wojskowych, inwigilacyj różnego rodzaju. Przestępstwem więc jest podważanie prawa, łamanie, lub naginanie tegoż w drodze poufnej dla innych celów. Większem jeszcze przestępstwem jest łamanie prawa, wydanego przez Sejm, Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, jak również przez wyższe władze miarodajne

Obowiązujące *wszystkich* prawo dla niektórych, wprawdzie, stanowi niejako czynnik krępujący; nie można jednak mówić o przywilejach dla innych dowolnego interpretowania tego obowiązującego prawa, o zewnętrznej tylko formalności tegoż. Zwłaszcza dotyczy to osób zbyt pewnych siebie, skłonnych do samoodurzania się narkotykiem swojego stanowiska i pohopnych do wydawania pewnych decyzyj. Osoby te, ignorujące obowiązujące prawo, muszą wśród nas budzić pewien niesmak i poważne refleksje na temat, dokąd możemy dojść, krocząc po drodze lekceważonego prawa...

III.

Jak niejednokrotnie wzmiankowaliśmy i teraz ponownie akcentujemy fakt ociągania się z realizowaniem rozporządzeń prawnych Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej jak również postanowień wyższych władz ministerjalnych. Uwydatnia się to ze strony tych, których prawa te dotyczą, jak również niektórych przedstawicieli władz administracyjno-wykonawczych. Widzimy tu dziwną jakąś tolerancję szkodnictwa, rozbieżność poglądów, sprzecznych z myślą przewodnią i intencjami rozporządzeń ustawowych; wyczuwa się jakiś prąd przeciw fali, dążącej do uporządkowania jednej z wielu spraw, sprawy ważnej dla rozwoju Państwa, dobra społeczeństwa i naszego zawodu.

Co więcej — niezależnie od wzmiankowanych wyżej zjawisk stwierdzić można *nowe,* które dowodzą, iż żyjemy w dziwacznym okresie wszelkich możliwości. Stwierdza to, iż stosunek niektórych władz administracyjno-wykonawczych do naszego zawodu jest arcydziwny.

Dlaczego? Poniekąd już o tem wzmiankowaliśmy i wiele jeszcze pisać należałoby.

Przedewszystkiem, jak wiadomo, w grę tu wchodzi bagatelizowanie doniosłej sprawy i zupełna ignorancja. Z temi zjawiskami w obecnych warunkach rozbitego frontu, w okresie rozwoju krzykactwa i tworzenia się klik i kliczek, odznaczających się właściwością, iż poza sobą nie uznają absolutnie nikogo, walczyć trudno; korzystają właśnie z tego ci, którzy stanowczo uważają siebie za alfę i omegę znajomości prawodawstwa, które komentują na *swój* sposób.

W realizowaniu rozporządzeń prawnych — Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, również wyższych władz ministerjalnych—oraz postanowień, z tych wynikających, uwydatniona jest działalność jakby dwóch różnorodnych władz administracyjno-wykonawczych. Gdy jedna władza realizuje prawa *w całej rozciągłości,* z całą bezwzględnością, *jak być powinno,* inne bynajmniej nie troszczą się o podtrzymywanie autorytetu Głowy Państwa, lekceważąc sobie, widocznie, postanowienia władz ustawodawczych. Dotyczy to władz administracyjno-wy-

konawczych tak w środowiskach większych, jak również mniejszych. Co więcej — jak nam komunikują, niektóre te władze wcale nie są obznajmione z nowem ustawodawstwem dentystycznem, lub też dowolnie sobie je komentują. Chaos więc panuje tu niezwykły. Przeróżnego rodzaju partacze korzystają sobie najspokojniej z tego chaosu i prawo umiejętnie kierują na lewo, jak to kiedyś bywało.

Skądże się bierze *dwoistość* czynów władz administracyjno-wykonawczych?

W szeregu publikacyj zaznaczaliśmy, iż często w grę tu wchodzą takie kardynalne zjawiska, jak: nieudolni ludzie na niewłaściwych stanowiskach, niezaradność, brak orjentacji, lenistwo umysłowe, pycha, zarozumiałość, pewność siebie, lekceważenie swoich obowiązków, bagatelizowanie sprawy, stronność, negacja i t. d. Nie chce się wierzyć, *fakty jednak stwierdzają*, iż pewne jednostki z grona przedstawicieli władzy administracyjno-wykonawczej raczej popierają partactwo, kierując się *swojemi* poglądami.

W okresie dziwacznych walk politycznych należy, zdaje się, również wziąć pod uwagę wpływ tych walk na działalność władz wykonawczych. Nie można wszak kategorycznie twierdzić, iż wszyscy przedstawiciele władzy wykonawczej *pod względem politycznym* są w ścisłej harmonji z władzą centralną; jest to rzeczywistość życia publicznego; stąd powstawać mogą różne metody działania, o których nie mamy potrzeby tu pisać. Tem zjawiskiem poniekąd da się tłumaczyć lekceważące traktowanie sprawy niektórych przedstawicieli władzy administracyjno-wykonawczej, którzy czynią to bądź przez swoją zarozumiałość i pewność siebie, wywyższając swój rzekomy autorytet na pewnem swojem stanowisku, bądź też dzięki pewnej dysharmonji politycznej, która, rzecz prosta, musi budzić pewien niesmak i stanowi poniekąd świadectwo ducha oporu.

Cierpi tu *w obu przypadkach* dobro sprawy; prawo zostaje podważone, dyskredytuje się powagę Rozporządzeń Głowy Państwa i ministerjalnych.

IV.

Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej oraz władz centralnych wyraźnie ustalają *pewne* punkty prawne, dotyczące wykonywania praktyki dentystycznej w Polsce.

Art. art. 14, 15, 16, 17, 18, 19, 20, 21, 22, 23 i 24 Rozporządzenia Prezydenta Rzp. P. z dnia 10 czerwca 1927 r. (p. Dz. U. R. P. nr. 54 r. 1927 z dnia 18 czerwca poz. 476) wyraźnie określają prerogatywy techników dentystycznych b. Zaboru Pruskiego i Austrjackiego, a to na tej podstawie. iż w tych b. dzielnicach sprawa nauczania *techniki dostawkowej* była jako tako zorganizowana racjonalnie (o szczegółach tu nie mówimy).

Wiadomo było, iż w stosunku do *poważnych* techników dentystycznych b. Zaboru Rosyjskiego miały być *w drodze prawnej* wydane pewne uzupełniania (do art. 13); *jakiego* charakteru — nie wiemy (sprawę tę swego czasu szczegółowo omówiliśmy). Tymczasem wbrew Rozporządzeniu Prezydenta Rzp. P. (p. wyżej) w drodze bynajmniej nie ustawodawczej wydawane są „upoważnienia", które zapoczątkowały nową erę w świecie dentystycznym.

Wiemy, ile spraw sądowych powstało w b. Zaborze Austrjackim naskutek pewnych nadużyć przy rejestrowaniu techników dentystycznych (jesteśmy w posiadaniu obszernego materjału, dotyczącego tej sprawy); a, należy zaznaczyć, rejestracja tam odbywała się pod pewną kontrolą. Tymczasem w b. Zabo-

rze Rosyjskim żadnej rejestracji nie było, jak również żadnej kontroli nauczania techniki dentystycznej. Mamy tu, u nas, wprawdzie, poważnych techników dentystycznych, pracowników sumiennych, znających swój zawód i tym interesujących się, ludzi inteligentnych; nie zdobywali oni swego czasu stopnia dentysty, który stosunkowo łatwo był do osiągnięcia, bowiem poświęcili się wyłącznie z zamiłowaniem technice dentystycznej i tę po dziś dzień uprawiają bez uciekania się do wykonywania zabiegów niedozwolonych. Ludzie ci poważani są przez ogół praktyków jako doświadczeni specjaliści, należycie wywiązujący się ze swoich obowiązków. To też korzystają oni z względnie na obecne czasy dobrobytu, utrzymują rodziny i wychowują dzieci solidnie, bynajmniej nie pretendując na jakieś wyższe szczeble i górnolotny tytuł „pana doktora", z którym to na każdym kroku tak się szczyci i każe „tytułować" siebie niejeden przypadkowy dentysta, nietęgi nietylko w zębolecznictwie, lecz i w technice dentystycznej, bowem temi dziedzinami mniej się interesuje, aniżeli łapaniem łatwowiernych pacjentów bez różnicy miejsca i czasu (tacy są — „za prawdę nie biją"!). Ci właśnie nietędzy dentyści z przypadku zawsze, stale, niemal wszędzie *uogólniają* sprawę techników głośno, w ogrodzie, w cukierni, w knajpie i t. d., nie widząc belki i to poważnej we własnem oku. Ci właśnie poważni technicy dentystyczni bynajmniej nie przynoszą ujmy ani zawodowi dentystycznemu, ani też techniczno-dentystycznemu.

Natomiast gangreną obu tych dziedzin (niech nasi rzekomi wielcy się nie obrażą za równorzędność) są całe gromady rzekomych techników dentystycznych, sięgających kilku tysięcy, geszefciarzy, nieuków, partaczy, fabrykantów-hurtowników, prowadzących swoje hurtownie na wielką skalę przy pomocy dziesiątek „pomocników" — chłopców, chłopaków, młodzieńców, panien, panienek i t. d. Ci specjaliści — „technicy dentystyczni" bez wszelkich kwalifikacyj, bez wszelkiego wyszkolenia specjalnego, wśród których roi się od niebieskich ptaków, żerujących pod różnemi postaciami wśród małouświadomionych sfer niezamożnych (służby domowej, chłopstwa, robotników i t. p.), „przyjmujących robotę" często-gęsto w knajpach podrzędnych przy kieliszku (dawniej również to było), deprawują zawód, demoralizują przedstawicieli władzy wykonawczej (każdy chce obecnie mieć złote zęby), unikają wszelkiej kontroli, zarabiają dobrze, nie ponosząc żadnych ciężarów podatkowych, partolą, szkodzą, nie obawiając się niewysokich kar, nieraz (rzadko) nakładanych na nich przez sądy grodzkie, bowiem umieją kręcić, przekonywać, wzbudzać litość nieraz rzewnemi łzami (a jakże) i za sute srebrniki mają „przekonanych" poważnych nieraz odbiorców. O pochodzeniu ich niewiele można mówić: podrzędni jubilerzy, subjekci, kupcy zbankrutowani, fryzjerzy, golarze (wbrew twierdzeniom solidni felczerzy tej dziedziny nie imają się), belfrowie początkowych szkół żydowskich (t. z. chederów), wypędki z różnych zakładów handlowych i przemysłowych; są i złodziejaszki, buchający u swoich pryncypałów-nauczycieli, znani również w składach dentystycznych.

Co więcej—tego rodzaju technicy, młodzi, starsi a nawet wykolejeńcy-starzy często bynajmniej nie kryją się przed okiem władzy (jak nam wiadomo, policja niektórych dobrze zna), urządzają sobie „gabinety dentystyczne", mają szyldy, godziny przyjęć, ekstragują nieraz pod opieką firmantki lekarki-dentystki (fakty znamy!), plombują, odcinają korzenie en masse, stosują środki heroiczne (arszenik, nowokainę i t. d.). Wszczynane nieraz sprawy sądowe niewiele skutkują.

Niektórzy znowu z tych domorosłych praktyków techniczno-dentystycznych „śmielszej natury“, „lepsi“, życiowo praktyczni, starają się i widocznie umieją wyzyskać czasy tolerancji i chaosu politycznego, mającego, niestety, pewien wpływ na nasze życie społeczno-państwowe. Ponieważ ramy prawne ich szkodliwą działalność partacką jakoby ograniczają i mogą znienacka nieraz narazić na przykrości ze strony energicznego przedstawiciela władzy administracyjno-wykonawczej, niewyrozumiałego na ich „czyny“ i nie dającego się naginać stosownie do potrzeby, lub też nieumiejącego umyślnie przymykać oczu w pewnych razach, wynajdują oni *inne*, widocznie, dogodniejsze dla siebie drogi bynajmniej nie o charakterze ustawodawczym, aby swoją działalność upozorować prawnie. Nie może tu być mowa o jakiejkolwiek rejestracji nauczania, latach praktykowania, bowiem tu, u nas, takiej rejestracji, jak wiadomo, nie prowadzono, wszelkie zaś nieurzędowe dowody, doraźnie zebrane, nie mają najmniejszego znaczenia i takiego mieć nie mogą, tem bardziej dla władz, które na mocy oficjalnego dokumentu mogłyby decydować w duchu pomyślnym...

A jednak...

Wbrew Rozporządzeniu Prezydenta Rzp. P., bez wszelkiej nowelizacji, jak koledzy nam komunikują, *u nas* wydawane są „upoważnienia“ narazie pewnym jednostkom, przeważnie zaś znanym ze swej hurtowej fabrykacji dostawek, którzy również uprawiali dentystykę w całej rozciągłości. Koledzy stwierdzają, iż poza Rozporządzeniem Prezydenta Rzp. P. z dnia 10 czerwca 1927 r. (p. Dz. Ust. Rz. P. nr. 54 r. 1927 z dnia 18 czerwca, poz. 476) działają *inne* jeszcze rozporządzenia, oto dowody:

STAROSTWO POWIATOWE **Łuck, dn. 28.III.29 r.**
Nr. 187/p.

„Zaświadcza się, iż p. Zisbrod Hersz posiada prawo używania tytułu technika dentystycznego oraz prawo brania wycisków, celem sporządzenia wszelkiego rodzaju dostawek zębowych oraz osadzenia ich w jamie ustnej, jednak bez prawa wykonywania jakichkolwiek zabiegów lekarsko-dentystycznych“.

Dr. Szlakiewicz
Lekarz powiatowy.

(odpis przesłany nam wraz z listem z dnia 25.IV.29 r. z Równego).

„Gdzie Rzym — gdzie Krym?“

Jest to „zaświadczenie“, wydane wbrew *art. 13* Rozporządzenia Prezydenta Rzeczyp. P. z dnia 10 czerwca 1927 r. (p. Dz. U. Rz. P. nr. 54 r. 1927 z dnia 18 czerwca, poz. 476).

Solidni technicy dentystyczni, nie mający wcale na względzie hurtownej fabrykacji partackich robót technicznych, bynajmniej nie taką drogą starają się o uprawnienie swego stanowiska zawodowego. Wszak o tem prawnem stanowisku nie może decydować *Starostwo Powiatowe*.

Oryginalne „zaświadczenie“ podpisał lekarz powiatowy, dr. Szlakiewicz, który Rozporządzenie Prezydenta Rzp. P. bezwzględnie dobrze zna!!

Jak nam dalej komunikują, tenże technik dentystyczny Zisbrod posiada całkowite urządzenie poradni dentystycznej (t. zw. gabinetu dentystycznego),

fotel, wiertarkę dentystyczną, reflektor, materjały i narzędzia do plombowania i t. d., również odpowiedni szyld.

Jeszcze dalej. Tego samego rodzaju „zaświadczenia", upoważniające do wykonywania wyżej wzmiankowanego rodzaju „zabiegów", otrzymali również *trzej* technicy dentystyczni w Równem: Helman, Peres i Treger. Ten ostatni podobno nie jest obywatelem polskim.

W powyższej sprawie prezes Związku lekarzy-dentystów w Równem, kol. Sucharczuk, interwenjował u lekarza powiatowego Starostwa Rówieńskiego. Niestety, wiadomość sprawdziła się, przyczem, jak utrzymują, nastąpiło to na mocy „rozporządzenia" Województwa; odpisu tego kol. Sucharczuk nie mógł otrzymać, pragnął bowiem sprawę skierować do Wyższych władz centralnych w Warszawie, biorąc pod uwagę *art. 13* Rozporządzenia Prezydenta Rzp. P. z dnia 10 czerwca 1927 r. (Dz. U. Rzp. P. nr. 54 z dnia 18 czerwca 1927 r., poz. 476). Kol. ten jednak skierował do starostwa Rówieńskiego oficjalne podanie, opłacone stemplem w kw. zł. 3 (na odpowiedz). Do dnia jednak 19.X.29 (zakomunikowania nam faktu) odpowiedzi nie otrzymał. Czy powtórny monit skutkował — nie wiemy.

Jak nam dalej komunikują, jeden z tych techników, Peres Idel, samodzielnie przyjmuje pacjentów w Powiatowej Kasie Chorych; podczas przyjęć niema lekarza-dentysty!

Rzecz prosta, nie możemy podać wszystkiego, co w powyższej sprawie opowiadają. Podajemy tylko gołe fakty...

Mając na celu zwalczanie partactwa dentystycznego, które w ostatnich czasach rozpanoszyło się na terenie m. Częstochowy i jego okolic, „Związek Odontologiczny Częstochowski" (prezes kol. Rozenowicz) interwenjował u odnośnych władz w sprawie techników dentystycznych. Uprawia ten zawód mnóstwo domorosłych „techników", nie mających pojęcia o technice i, rzecz prosta, w każdej okoliczności, nie gardząc zębolecznictwem. Przynoszą oni nadzwyczajną szkodę społeczeństwu, bowiem nad ich działalnością niema żadnej kontroli. Co więcej, odnotować należy następujący fakt. Technik dentystyczny w Częstochowie J. Krygier otrzymał również „zaświadczenie", upoważniające do wykonywania wymienionych wyżej zebiegów bezpośrednio na pacjencie.

Wzmiankowany Związek został poinformowany, iż „upoważnienie" do wykonywania zabiegów, niewiadomo na jakiej podstawie, Województwo Częstochowskie poleciło Starostwu wydać Krygierowi (nie czynić K. przeszkód w samodzielnem wykonywaniu czynności techniczno-dentystycznych, co nie jest zgodne z *art. 13* Rozporządzenia Rzp. P. z dnia 10 czerwca 1927 r. p. Dz. U. Rz. P. nr. 54 z dnia 18 czerwca 1927 r., poz. 476.).

Pewien fryzjer czy też felczer na mocy posiadanego przez siebie „świadectwa" z ukończenia „szkoły techniczno-rzemieślniczej w Odesie ma również uzyskać wkrótce pozwolenie na samodzielne wykonywanie czynności techniczno-dentystycznych i używanie tytułu „technik dentystyczny" (szczegóły sławetnej swego czasu „szkoły" podamy — *przyp. red.)...*

W miasteczku Nowo-Święciany, gdzie od kilku lat praktykuje lekarka-dentystka T., zajmuje się również otwarcie (posiada całkowicie urządzony gabinet dentystyczny) *felczer* Piotr Poniatowski. Zwrócono się w tej sprawie do lekarza powiatowego, dra Soroki, który zarządził dochodzenie policyjne; wynik dochodzenia był mocno obciążający i stwierdził, że wyżej wspomniany „dentysta" zajmuje się leczeniem, plombowaniem, wyjmowaniem zębów nawet

w znieczuleniu; słowem, „lekarz-dentysta“ w całej pełni i jako taki pozwolił sobie również na złożenie „oferty“ na wakującą posadę lekarza-dentysty na kolei w Nowo-Święcianach; „oferta“ ta znajduje się w Wydziale Sanitarnym przy dyrekcji P. K. P. w Wilnie; w „ofercie“ podaje się on jako „*felczer-dentysta*“ *(?!), praktykujący od szeregu lat w Nowo-Święcianach* i t. d. i t. d.“. Pomimo obciążającego wyniku dochodzenia i nieposiadania żadnych dokumentów, uprawniających go do zajmowania się praktyką dentystyczną, osobnik ów zajmuje się nadal otwarcie nietylko leczeniem; przyjeżdża do niego ostatniemi czasy „technik dentystyczny“, z którym zawarł spółkę, obecnie więc zajmuje się również i wstawianiem zębów sztucznych.

Tyle poskutkowała interwencja u lekarza powiatowego“.

Gwoli prawdy należy zaznaczyć, iż nie jest tu może tyle wina lekarza powiatowego, ile władz administracyjnych, że osobnik ten nadal pracuje, bowiem posiada wśród tych ostatnich ogromne znajomości (czego, zresztą, wcale nie ukrywa); zawdzięczając właśnie tym znajomościom, uprawia on ten proceder bezkarnie...

Poczuwając się do obowiązku, kol. R. we Włocławku zareagował osobiście na dobrze odczuwaną bolączkę, dotyczącą przekraczania swoich praw przez wielu niepowołanych techników dentystycznych i głośnych już obecnie „firmantek“, kryjących często swoim dyplomem partactwo, szkodnictwo a nieraz oszukaństwo. We Włocławku większość wzmiankowanych wyżej „praktyków“ siedzi sobie kątem na bocznych uliczkach i nie rzuca się w oczy swojemi szyldami.

Natomiast dwaj technicy dentystyczni Baron i Tytunowicz, tworzący hurtownię na wielką skalę, ulokowali się od lat 15-tu na pryncypalnej ulicy 3-go Maja, wywiesili szyld z napisem „gabinet lekarsko-dentystyczny“ i kpią sobie z granicy uprawnień swoich.

Gdy dwaj koledzy z Włocławka niedawno udali się w tej sprawie do lekarza powiatowego, interwencja ich nie odniosła skutku; ten oświadczył im, iż może zaingerować u wszystkich techników dentystycznych w formie rewizji, lecz wobec Barona i Tytunowicza nie wystąpi, ponieważ przypomina sobie, że w ich sprawie otrzymał pismo, którego treść tuż sprawdził. Kiedy ci dwaj koledzy zażądali ujawnienia motywów, lekarz powiatowy odpowiedział, iż tego uczynić nie może. *A dlaczego?* — Dla ścisłości należy dodać, iż pp. Baron i Tytunowicz posiadają właściwie dwa szyldy: z prawej strony ten, o którym wzmiankowano wyżej, z lewej zaś napis: „*Zęby sztuczne. Technicy dentystyczni Baron i Tytunowicz*“. Gdy „formantki“ ich niema przez czas dłuższy, szyld z napisem „gabinet lekarsko-dentystyczny“ zostaje czasowo usunięty...

Sprawa technika dentystycznego Bromberga z Sokołowa Podlaskiego i jego różnego kalibru firmantek jest już głośna i z dnia na dzień staje się głośniejszą. Opatrznościowy ten „specjalista“, korzystający z różnych łask osób wpływowych i tolerancyjnych, miał już szereg spraw i wiele dawał roboty naszym sądom różnych instancyj, mając poważne zamiłowanie do kodeksu karnego. Tymczasem ten zbyt pewny siebie „bohater“ niewidzialny, jak jedna z jego spraw sądowych stwierdziła, dosyć skrzywdził ludzi, uprawiając przez niektórych niewidzialne zębolecznictwo. Znany był stosunek do tego „niewidzialnego praktyka“ b. lekarza powiatowego Polkowskiego w Sokołowie.

Znany również jest stosunek nowego lekarza powiatowego Lewitta do tegoż Bromberga, którego sprawa pomimo tylu przejść bynajmniej nie posunęła się

o krok naprzód. Dr. Lewittowi już od pierwszego dnia rozpoczęcia jego urzędowania meldowano, iż „gabinet dentystyczny“ technika Bromberga jest zwykłą fikcyjną „spółką“ z coraz zmieniającemi się firmantkami, co też, jak nam komunikują, sam potwierdził. Społeczka dalej sobie rzepkę skrobie. Władza administracyjna bywa stale bałamucona fikcyjnemi zeznaniami owych firmantek, dla których ambicja, honor i prawdomówność — to zjawiska bez znaczenia. W skardze, wniesionej do Wojewódzkiego Urzędu Zdrowia w Lublinie, przedstawiono cały materjał, charakteryzujący dobitnie owe ognisko partactwa, znane dobrze poważniejszym przedstawicielom władzy miejscowej oraz orjentującym się obywatelom; ci wyrażają zdziwienie, iż partactwo dotychczas jest tolerowane. Demoralizowane również są owe nieudolne firmantki, które pod naciskiem „szefa“ składają krętackie zeznania, wprowadzając władzę w błąd, a tem samem przyczyniają się do wszczynania spraw karnych przez prokuratora.

Aczkolwiek są dowody, iż Bromberg sam wykonywa zabiegi dentystyczne w całej rozciągłości, lecz, widocznie są one dla niektórych niewystarczające. Między innymi lekarz powiatowy, dr. Lewitt, twierdzi, iż trzeba udowodnić, że Bromberg sam wykonywa zabiegi lekarsko - dentystyczne. Jak nam komunikują, komendant Pol. P., p. Leśniewski, oświadczył lekarzowi powiatowemu dr. Lewittowi, że wie, iż Bromberg trudni się nielegalnie praktyką dentystyczną pod płaszczykiem swoich firmantek. Równeż starosta wie, że tenże Bromberg zajmuje się praktyką dentystyczną (niejaki p. Postolka, któremu ten wyjął ząb, osobieście Staroście o tem opowiadał, nie chcąc jednak złożyć piśmiennego zeznania).

Nie możemy poświęcić tu zbyt wiele miejsca, by stwierdzić dziwny stosunek do samozwańczego lekarza - dentysty Bromberga. W skardze skierowanej do Ministra Spraw Wewnętrznych za pośrednictwem Wojewódzkiego Urzędu Zdrowia w Lublinie, przytoczono wiele ciekawych szczegółów. Starosta Sokołowski, który jedyny, być może, bezstronnie traktuje sprawę i doskonale się orjentuje w sytuacji, wprawdzie, wystąpił z wnioskiem do Województwa o zlikwidowanie głośnej już w Sokołowie „placówki“ zębolecznikczej Bromberga, na którą niektórzy patrzą z przymkniętemi oczami; rezultatu jednak nie było (wniosek z dnia 9 sierpnia r. b. za nr. 3798).

Województwo Lubelskie milczy.

W Starostwie Sokołowskiem znowu zapadł dnia 7.VIII.29 r. wyrok; za nielegalne zajmowanie się zębolecznictwem skazano Bromberga na 250 zł. kary oraz 7 dni bezwzględnego aresztu; niezależnie od tego wyroku sprawa skierowana została do prokuratora za posługiwanie się podczas rozprawy fałszywemi świadkami i sfałszowanemi dokumentami (sprawa znajduje się u prokuratora przy sądzie Okręgowym w Siedlcach; obecnie sędzia śledczy w Sokołowie bada świadków). Niejednokrotne kary za partactwo i inne sprawy, widocznie, nie wpłynęły zupełnie na umoralnienie tego „praktyka“, który szczęśliwie uprawia swój „zawód“ pod opieką zbyt wrażliwych i aż nadto dobrych ludzi, angażując coraz to nowe firmantki — młode, starsze a nawet zupełnie stare, dla których dentystyka o tyle jeszcze jest ciekawa, o ile można ją *uprawiać* pod czujnem okiem sprytnego „szefa“. „Aby handel szedł“.

„I wilk syty — i owca cała“.

Partacz — partaczkę, partaczka — partacza wzajemnie się popierają dla „dobra“ wspólnej sprawy (tylko!). Bo któż, jak nie partaczka może kryć

spekulanta, który doskonale sobie umie radzić, z prawem, wyprowadzając w pole niejednego „opiekuna"?

Na jakie kawały puszczają się niektóre firmantki, dowodzi dalej fakt, nam ostatnio zakomunikowany.

Sztukmistrz od upozorowania prawa, Bromberg, niedawno „zaangażował" sobie z Warszawy do swego „gabinetu dentystycznego" do Sokołowa asystentkę lekarkę - dentystkę Junghajtównę. Aby upozorować, że on, Bromberg, nie ma nic wspólnego z prowadzeniem „gabinetu dentystycznego", wymógł na wymienionej Junghajtównie podpisania przez nią aktu notarjalnego, fikcyjnego, na mocy którego Junghajtówna rzekomo nabyła należący do niego „gabinet" za sumę zł. 650! Po zrozumieniu takiej fikcji przez Bromberga dokonanej, Junghajtówna o tej aferze zameldowała w miejscowym posterunku Pol. Państwowej jak również miejscowemu lekarzowi powiatowemu, dr. Lewittowi. Temu zakomunikowała, że składa z siebie wszelką odpowiedzialność za „gabinet dentystyczny" Bromberga i wyjeżdża do Warszawy. Z chwilą wyjazdu Junghajtówny „gabinetem" winna była zaopiekować się odnośna władza aż do czasu, dopóki sprawa fikcji nie będzie przez sąd rozstrzygnięta, bowiem prawną „właścicielką" tego „gabinetu" nie przestała być wymieniona Junghajtówna. która pozostawiła „gabinet dentystyczny" bez żadnego nadzoru. Że roztoczenie takiej opieki było konieczne, świadczy ustalony fakt zniknięcia tego „gabinetu" z tego lokalu i nagła zmiana lokalu na mieszkanie *prywatne*, zajęte prze żonę Bromberga. Kto był sprawcą wyniesienia sprzętów i narzędzi dentystycznych z wymienionego lokalu, wiadomo. Sprawa fikcyjnego aktu Junghajtówny obecnie znajduje się w Sądzie Okręgowym. Z wyniku prawdopodobnie nie będzie ona zadowolona.

Gdy w dniu 10.IX.1929 r. władze na skutek wyjazdu firmantki Junghajtówny poleciły zamknąć i opieczętować „gabinet" Bromberga, w czasie przybycia władz w osobach lekarza Lewitta i przedstawieciela policji, urządzeń nie znaleziono (podbno zostały w nocy niewiadomo dokąd wyniesione), natomiast, zastano p. Bromberga w otoczeniu... łóżka, szafy i innych sprzętów domowych. Sprytnie...

Z wyjazdem firmantki Junghajtówny zdawało się, iż „placówka" bez urządzenia zostanie zlikwidowana. „Gabinet", de facto stanowiący według aktu notarjalnego (wprawdzie fikcyjnego) własność b. firmantki Junghajtówny jest.... odnalazł się i znalazła się również nowa firmantka dentystka Rozenszajnowa, osoba starsza (o której pracy różnie opowiadają), sprowadzona z Warszawy. Miasto Sokołów twierdzi, iż Bromberg pracuje samodzielnie: wkrótce więc wynikną nowe sprawy,

Nowa firmantka, p. Rozenszajnowa (b. żona dentysty z Warszawy) prawdopodobnie również zapozna się z życiem sądów.

Musielibyśmy tom cały napisać, gdybyśmy chcieli choć w krótkim zarysie zilustrować wszystkie perypetje, dotyczące omawianej placówki szczęśliwca Bromberga, który, widocznie, umie doskonale lawirować koło swoich interesów; ma również pewne źródło firmantek różnej kategorji: posłuszne, uległe, umyślnie ślepe, niezdarne, nie wyjmujące zębów z zasady, nie mające ambicji wcale, gwiżdżące sobie na opinję, krętaczki, zdolne do okłamywania władz i t. d. i t. d.

I wszystkie „niewinne" te dowody nie są dostateczne, aby ustalić fakt uprawiania partactwa zęboleczniczego pod przykrywą tej lub innej firmantki,

niewiadomo dlaczego przez miejscowe władze tolerowanej. Jaką tu widzimy rozbieżność poglądów władz centralnnych i władz administracyjnych!

To też właściwe jest wystąpienie do Ministra Spraw Wewn. jednego z miejscowych obywateli w Sokołowie Podlaskim z wyczerpującym memorjałem, dotyczącym smutnych dziejów rzeczywistego stanu rzeczy oraz stosunku władz administracyjnych miejscowych do tej głośnej już sprawy (odpis posiadamy; treść podamy do publicznej wiadomości). Ponieważ głośno obecnie mówimy o sanacji stosunków, należy się spodziewać, iż Minister Spraw Wewn., raczy skierować swój baczny wzrok na nieszczęsny Sokołów i wyda rozporządzenie o wszczęcie dochodzenia w sprawach, poruszonych w memorjale...

Komunikują nam, iż gdy niektórzy lekarze powiatowi odnoszą się z pewnem uprzedzeniem do lekarzy - dentystów, technicy dentystyczni, uprawiający partactwo w całej rozciągłości, korzystają z pewnych przywilejów. Mówimy tu o całej zgrai niepowołanych techników dentystycznych, którzy sami siebie mianują takimi, sami „wyzwalając się“, sami sobie udzielają niezależności, nikim i niczem się nie liczą.

Solidni technicy dentystyczni coś-niecoś o tych sprawach wiedzą. Czy prowadzą oni jakąś walkę z temi psujami, przynoszącymi ujmę zawodowi techniczno - dentystycznemu — nie wiemy...

V.

Przytoczyliśmy zaledwie kilka faktów, ilustrujących panujące w naszym zawodzie stosunki. Fakty te nie należą bynajmniej do bagatelnych, które nasz zawód mógłby całkiem zlekceważyć. Stwierdzają one, na jakim gruncie ten pomyślnie się rozwija zgodnie z postępem wiedzy i nauki lekarskiej dla dobra społeczeństwa. Fakty te prawdopodobnie zechcą zlekceważyć nasi rzekomi wielcy, których, na szczęście, mamy niewielu, a którzy w swej krótkowzroczności i w swoim pędzie po laury, nie interesują się poważnie groźnym stanem rzeczy. A stan ten, dawniej prawie nieznany, zagraża poważnie, dzięki szybkiemu rozwojowi partactwa nietylko zdrowiu społeczeństwa, lecz i zawodowi pod względem moralnym i materjalnym. Nie mówimy tu o nader nielicznych prawdziwych potentatach i o liczniejszem nieco gronie rzekomych „powag“, urabiających sobie opinję przez naciąganie łatwowiernych i nieświadomych, jak również o tych, którzy pośrednio lub bezpośrednio z różnych źródeł ciągną nieraz poważne zyski. Większość praktyków wobec socjalnego rozwoju zębolecznictwa, żyje z dnia na dzień. Partacze pod różnemi formami obniżyli płacę do minimum, co wobec nieuniknionej konkurencji potęguje partactwo. Owoce widzimy codziennie. Niewiele tu dopomogą owe reformy studjów dentystycznych ze wspaniale opracowanemi planami tych studjów i projektowanemi nowelizacjami, uzupełnieniami i t. d. Rozwielmożniające się bezprawnie z dnia na dzień partactwo stłumi wszelkie dobre plany i wysiłki, zniechęca do pracy, wreszcie zdusi zawód, dla którego tworzymy z wielkiem poświęceniem trwałe podwaliny.

Czemu tak się dzieje?

Ważny w życiu naszego zawodu czynnik prawa, wymagający wszechstronnej i całkowitej realizacji, jako niezbędnego elementu praworządności i interesów społeczeństwa, wkracza w orbitę pewnych uchybień. Zaszczytna funkcja obrony tego prawa sfer wyższych i decydujących, jak widać, dla niektórych nie stanowi zagadnienia całkowicie ukształtowanego. Rozważania na

temat pozytywności konstrukcji prawnej rozporządzeń, wydanych w stosunku do zawodu dentystycznego, według niepowołanych interpretatorów czy też komentatorów, być może, stwierdzają pewne błędy zasadnicze. Lecz zajęcie takiego stanowiska nie znajduje żadnego uzasadnienia wobec konieczności respektowania postanowień i zachowania równowagi władz. Formy prawne, w które zostały przyobleczone wydane przepisy, stanowią kwestję bynajmniej nie drugorzędnej wagi. Gdy przestrzeganie przepisów prawnych dąży do wzmocnienia władzy, na co musimy kłaść szczególny nacisk, dążenia niektórych do podważania tychże przepisów prawnych nie może być przez Wyższe Władze traktowane jako zjawisko obojętne...

Widzimy oryginalny stosunek władzy administracyjno - wykonawczej do owych właśnie rozporządzeń prawnych Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej jak również do postanowień na tem prawie opartych.

Ten dziwny stosunek zauważyć się daje nietylko w środowiskach większych, lecz bardziej jeszcze w cichych zakątkach Rzeczypospolitej Polskiej, gdzie wszelkie stosunki, stosuneczki podtrzymywują chaos, wynikający na skutek ignorowania prawa. Wiele się słyszy z ust Ministrów o konieczności usprawnienia działalności różnych urzędów, podległych różnym Ministerstwom, a to wszystko w imię dobra Państwa i społeczeństwa. Na takie usprawnienie społeczeństwo jednak nigdy liczyć nie będzie mogło, gdyż na różnych stanowiskach tkwić będą osoby, które sprawy osobiste stawiają ponad prawo, do których rozporządzenia prawne Władz Wyższych jakoś nie dochodzą, lub też te nie są przez te brane pod uwagę, osoby politykujące, stronne, będące w cichej ofenzywie z Rządem, osoby o innych poglądach na tę lub inną sprawę.

Z temi właśnie uprzedzeniami do zawodu dentystycznego, z tem bagatelizowaniem tej specjalności lekarskiej, z temi różnicami poglądów tych lub innych wykonawców prawa i z tem podważaniem tegoż prawa, decydującego o praworządności, niełatwo, wprawdzie, walczyć, jednak zawód nasz walkę toczyć musi w imię dobra społeczeństwa. W walce tej pomoc Wyższych Władz centralnych, których postanowienia prawne są podważane, jest konieczna.

VI.

Tymczasem życie szybko biegnie naprzód; w obecnym chaosie powstają coraz to nowe sprawy, nowe kwestje, wyraźnie stwierdzające, iż w naszem ustawodawstwie zawodowem, wyraźnie usankcjonowanem przez Głowę Państwa, i pomimo obowiązującej dotychczas u nas Ustawy Lekarskiej, czynione są nie w drodze ustawodawczej pewne wyłomy, które poważnie mogą zaważyć na dalszy rozwój dentystyki polskiej.

Czyż mamy wrócić do owych dobrze pamiętnych czasów, kiedy to we wszystkich trzech b. zaborach wszelkiego rodzaju okólniki i cyrkularze, tajne lub poufne, wydawane nie w drodze ustawodawczej, jako czasowe, przez szereg lat korzystały nieprawnie z mocy prawa, gnębiąc tych, dla których one były specjalnie wydawane?

Akcentujemy, iż praworządność Państwa opierać się musi na silnem prawie, które właściwa władza wykonawcza bezwzględnie respektować musi. Nie wolno tu się kierować żadnemi indywidualnemi względami, lub też przez kogoś dyktowanemi, ani też w celu przypodobania się tej lub innej grupie społeczeństwa. Prawo w Polsce musi być twarde, jak stal, nie może ono być naginane w dowolną stronę przez te lub inne osoby wpływowe.

Echa pięknych starych dawnych tradycyj Polski, które ponownie zabrzmiały po odzyskaniu wolności Państwa, skrystalizowane w Konstytucjach 3-go Maja i 17 Marca 1921 r., każą nam silnie wierzyć w obowiązujące wszystkich obywateli Państwa prawo, bez różnicy stanu, stanowiska, również przedstawicieli władz wykonawczych. Ustawa Konstytucji 17 Marca 1921 r. zawiera artykuły, które wyraźnie i mocno budują to prawo na silnym fundamencie (art. 3, 44, 56, 73). Do Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 10 czerwca 1927 r. (Dz. U. Rzp. P. nr. 54 z dnia 18 czerwca 1927 r. nr. 54 poz. 476), opartego na zasadzie 44 ust. 6 Konstytucji i Ustawy z dnia 2 sierpnia 1926 r. (Dz. U. Rzp. P. nr. 73 poz. 443), *dotychczas nie wydano żadnego uzupełnienia, które czemkolwiek Rozporządzenie powyższe zmieniłoby lub też uzupełniło.* A zatem art. 13 Rozporz. Prezydenta Rzp. P. z dnia 10 czerwca 1927 r. (Dz. U. R. P. 54 1927 r. z dnia 18 czerwca 1927 r. poz. 476) trwa w sile. ,

Dalej. Rozporz. Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 16 stycznia 1929 r. *o ogłaszaniu się lekarzy - dentystów* (Dz. U. R. P. nr. 8 z dnia 9 lutego 1929 r. poz. 69) wiadomo kogo dotyczy.

A zatem wydawanie przez Województwa lub Starostwa czy też Komisarzy Rządu jakichkolwiekbądź zarządzeń, upoważnień lub zezwoleń niektórym tylko (?) technikom dentystycznym, przeważnie hurtownikom, których wcale nie znamy, w myśl Rozporządzeń nie jest zgodne z prawem.

Nie można tu mówić o zarządzeniach jawnych lub poufnych, które to w tych przypadkach tem bardziej, zdaje się, nie są dopuszczalne!

Przez tego rodzaju traktowanie sprawy podważone zostaje zarządzenie prawne, wydane przez Prezydenta Rzeczypospolitej. A czynić tego bezwarunkowo nie wolno zwłaszcza władzy administracyjnej, która posiada zgoła inne atrybuje. Widzimy to z następujących dowodów:

1) Ustawa z dnia 2 sierpnia 1919 r. (Dz. Pr. Państw. nr. 65 poz. 395) *o organizacji władz administracyjnych II instancji*, dotycząca atrybucyj województw i odpowiedzialności wojewodów, jako wykonawców zleceń poszczególnych ministrów; w myśl *art. 3* do zakresu działania wojewody należą wszelkie sprawy administracyjne.

2) Rozporz. Rady Ministrów z dnia 28 sierpnia 1919 r. (Dz. Ust. nr. 72 poz. 426) *o tymczasowej organizacji powszechnych władz administracyjnych I instancji na obszarze b. Zaboru Rosyjskiego, dotyczące starostw, odpowiedzialnych wykonawców zleceń wojewody;* do zakresu działalności starostw należą wszelkie sprawy administracyjne.

3) Rozporządzenie wykonawcze Rady Ministrów z dnia 13 listopada 1919 r. (Dz. Ust. nr. 90 poz. 488) do rozporządzenia z dnia 28 sierpnia 1919 r. (Dz. Pr. P. P. nr. 72 poz. 426), *określające zasady zespolenia urzędów i organów powiatowej administracji państwowej*, w którem wyraźnie zastrzeżono zakres działalności starosty; sprawy natury poufnej dotyczą wyłącznie stosunków osobistych personelu Starostwa; osobiście załatwia je starosta.

4) Rozporządzenie Wykonawcze Rady Ministrów z dnia 13 listopada 1919 r. (Dz. Ust. nr. 90 poz. 489) do rozporz. z dnia 28 sierpnia 1919 r. (Dz. Pr. P. P. nr. 72 poz. 426) *o tymczasowej organizacji powiatowych władz administracyjnych I instacji na obszarze b. Zaboru Rosyjskiego*, dotyczące starostw, jako urzędów administracyjnych I instancji.

5) Rozporządzenie Wykonawcze Rady Ministrów z dnia 13 listopada 1919 r. (Dz. Ust. nr. 90 poz. 490) do ustawy tymczasowej z dnia 2 sierpnia 1919 r. (Dz. P. P. P. nr. 65 poz. 395) *o organizacji władz administracyjnych II instancji, dotyczące stanowiska wojewody i jego stosunku służbowego.* W myśl art. 14 p. 3 Wojewoda w dziedzinie uprawnień przemysłowych w pierwszej instancji może wydawać uprawnienia w przypadkach, przewidzianych ustawami lub rozporządzeniami.

W myśl poszczególnych rozporządzeń prawnych ani Województwu ani Starostwu resp. Wojewodom lub Starostom nie przysługuje prawo wydawania uprawnień do tytułów i do wykonywania zawodu, ustawą nie przewidzianego, wbrew przepisom prawnym, a które to uprawnienie należy do władzy ustawodawczej wyłącznie. Tem bardziej nie mogą istnieć jakiebądź zlecenia jawne lub poufne lekarzom wojewódzkim lub powiatowym do wydawania powyższego rodzaju upoważnienia, bowiem mówić tu można o przekroczeniu kompetencji władzy administracyjno - wykonawczej; a więc odnośne dokumenty jako nie legalne są nieważne. Wzmiankowane rozporządzenia prawne dotyczą również czynności prawnych Komisarzy Rządu.

Przeciwnie. W myśl odnośnego prawa:

1) Zasadnicza Ustawa Sanitarna z dnia 19 lipca 1919 r. (Dz. Pr. P. nr. 63 poz. 371) art. art. 2 p. 2, 14, 18, art. 8 i

2) Rozporządzenie Wykonawcze Rady Ministrów z dnia 13 listopada 1919 r. (Dz. Ust. nr. 90 poz. 490) do ustawy tymczasowej z dnia 2 sierpnia 1919 r. (Dz. Pr. P. P. nr. 65 poz. 395) o organizacji władz administracyjnych II instancji *art. 10 w zakresie spraw zdrowia publicznego:* należą do wojewody w drugiej instancji wszystkie sprawy, które w myśl art. 2 Zasadniczej Ustawy Sanitarnej z dnia 19 lipca 1919 r. (Dz. Pr. P. nr. 63 poz. 371) podlegają kompetencji Ministra Zdrowia Publicznego. W myśl powyższego Wojewódzki Urząd Zdrowia, stanowiący organizację Urzędu Wojewódzkiego (art. 37), winien zwalczać wszelkie partactwo lekarskie a znaczy się i *zębolecznicze w jakiejbądź postaci.* Przedewszystkiem zaś każde Województwo winno się zastosowywać do rozporządzeń prawnych Departamentu Sanitarnego Służby Zdrowia, dotyczących spółek firmowych techników z dentystkami, o których wzmiankuje okólnik Ministerstwa Spraw Wewn. z dnia 20 czerwca 1927 r. nr. I. O. 2951/27 rozesłany do Wojewodów i Komisarzy Rządu (okólnik podpisał dyrektor Departamentu Służby Zdrowia dr. Piestrzyński). Okólnik ten wyraźnie zaznacza, iż „kategoryczne przepisy art. 27 Rozporządzenia Prezydenta Rzp. z dnia 10 czerwca 1927 r. (D. Ust. Rzp. P. nr. 54 poz. 476) dają nazbyt dostateczną podstawę do zwalczania przekroczeń wielu techników dentystycznych, którzy otworzyli sobie własne „gabinety dentystyczne“, przyczem rygory art. 27 stosować należy zarówno w odniesieniu do lekarza - dentysty, udzielającego swej firmy względnie zatrudniającego osoby do praktyki lekarsko-dentystycznej nieuprawnione, zarówno do samych partaczy“.

Aż nadto wyraźnie.

Prawo obowiązuje!

Tymczasem większość Urzędów Zdrowia resp. lekarzy urzędowych nie dostrzega rzeczywistego stanu rzeczy. Zjawisko dziwne!! Firmantki przeważnie biorą pod uwagę większą „gażę“ u techników dentystycznych — hurtowników, są ślepe na działalność swoich „szefów“, przyczyniają się więc tem samem do rozwoju partactwa zęboleczniczego, co sprzeciwia się zadaniom

Urzędów Zdrowia, czy to wojewódzkich, czy też grodzkich, które w myśl powyższego prawa winny opiekować się stanem zdrowotności powierzonej ich „opiece" ludności.

Prawo wyraźnie tego wymaga, i żaden lekarz urzędowy nie może interpretować tego prawa na swój sposób, według swojego rozumowania, kierując się temi lub innemi względami osobistemi, być może, natury politycznej, W przekraczaniu obowiązującego prawa, zdaje się, wiadomo kogo winić, mianowicie, przedewszystkiem tych, którzy wbrew swemu obowiązkowi tolerują a tem samem popierają nieposzanowanie postanowień Prezydenta Rzeczypospoliej Polski jak również Wyższych Władz centralnych.

Wszak lekarz powiatowy w Sokołowie Podlaskim, dr. Lewitt, znający, zdaje się, doskonale stosunki firmancko-brombergoskie w tem mieście, podtrzymywujące partactwo zęboleczniczе bynajmniej w stopniu nie zbyt skromnym, zainterpelowany przez p. Jos., zaproponował udanie się ze skargą do Najwyższego Trybunału Administracyjnego.

A więc — aż do Najwyższego Trybunału Administracyjnego!? Pogląd ten podobno popierają Województwo i Starostwo Sokołowskie. Tak twierdzą!

„Wlazł na gruszkę — zerwał pietruszkę".

Na co więc rozporządzenie Min. Spraw Wewn. w drodze służbowej do Departamentu Służby Zdrowia, o czem wzmiankowaliśmy wyżej?

Czy pogląd indywidualny dra L. jest zgodny z poglądami wykonawców prawa?

Odrębną w stosunku do rozporządzenia Min. Spr. Wewn. swoją „opinję", przekonywającą zdaje się, mógł powiatowy lekarz, dr. Lewitt, w drodze służbowej zakomunikować temuż Ministerstwu ew. skierować dalej np. do Najwyższej Rady Lekarskiej Min. Spraw Wewnętrznych, która, być może, odpowiednio zadecydowałaby, nie przeciwstawiając się owym „spółkowym" przedsiębiorstwom, w którym głos przedewszystkiem ma „szef" (w większości przypadków) i większość zabiegów ten samodzielnie wykonywa. Nie jest to bynajmniej tajemnicą, a i zbyteczna jest „rada" niektórych lekarzy urzędowych „łapania" tych „operatorów" na gorącym uczynku.

Przedewszystkiem musimy mieć tych, którzy chcieliby „łapać" swoich pupilków „na gorącym uczynku". Wszak wiadomo, iż wszyscy lekarze powiatowi wcale nie mają potrzeby szukania różnych sposobów „łapania" przestępców *in flagranti*, bowiem muszą działać *prawnie* profilaktycznie, zapobiegawczo, nie mając nic ubocznego na względzie, ani jakichś osobistych sprawek, ani opozycyjno-polityczno-centrarządowych kwestyjek, ani też jakichbądź innych spraw.

Dla tego rodzaju pracowników państwowych niema żadnych teoryj względności, niema wyrozumiałości w pewnych przypadkach, niema osobistego komentowania prawa (talmudyczne: *„można tak — można i tak"*), niema negacji spraw społeczno - państwowych i dotyczących tego lub innego zawodu, spraw grających ważną rolę w życiu naszego Państwa, odradzającego się w warunkach ciężkich i pragnącego stworzyć trwały grunt dla swej odbudowy.

Natomiast niektórzy pracownicy i ich zwierzchnicy, zwolennicy czekania, niesprzeciwiania się złu i „łapania" na gorącym uczynku, prawdopodobnie, pozbawieni są zdolności fachowego sądu wszelkiej wartości prawniczej; jeżeli zaś ci tych zdolności pozbawieni nie są, to w grę wchodzą, być może, inne sprawy, których nie znamy, a które jednak nieraz pomimo opieki „pupilów" prowadzą

na drogę karną; bezstronne i niezależne sądy rozstrzygają sprawy tych w myśl obowiązujących przepisów prawnych, nie oglądając się na „rzeczoznawców", mających nieraz tylko zbyt tkliwe serduszko. Naiwne jest twierdzenie o konieczności „łapania przestępców na gorącym uczynku" w chwili wykonywania zabronionego zabiegu w myśl obowiązującego prawa. Władza państwowa winna tłumić wszelkie przestępstwa w zarodku, nie może czekać aż zostanie ono spełnione nota bene z fatalnym wynikiem, aż łatwowierny i nieuświadomiony pacjent uda się na łono Abrahama, lub też dozna poważnego uszczerbku na zdrowiu ew. zostanie zeszpecony wskutek poważnej i koniecznej nieraz operacji chirurgicznej. Zadośćuczynienie w postaci ukarania przestępcy przez sąd nie może zadowolić *nikogo*, a, znaczy się, i nieudolnych wykonawców prawa. Ten tryb postępowania, w celu „uzdrowienia" stosunków, w celu zwalczania rozwielmożniającego się partactwa, bardzo szkodzącego Państwu (podkopuje powagę i praworządność), społeczeństwu i zawodowi dentystycznemu, zalecany przez ludzi na nieodpowiednich stanowiskach, jako „pouczenie" dla osób, prowadzących uczciwą walkę a nawet wojnę z oszukańczem partactwem, każe nam wątpić, czy tego rodzaju przedstawiciele władzy wykonawczej, głoszący nieuzasadnione pojęcia i kryterja prawne, mogą dawać gwarancję *maximum* odpowiedzialności na swoich odpowiedzialnych stanowiskach państwowych!! A wszak w praworządnem Państwie musimy od tych przedstawicieli władzy, od naszych opiekunów, wymagać owego *maximum* odpowiedzialności, stanowiącego podstawę naszej konstytucji, naszego prawa, naszej praworządności.

Gdybyśmy nawet znaleźli owych „chętnych" łapaczy partaczy na gorącym uczynku, to wobec rosnącej z dnia na dzień ilości tych spółek firmanckich jak również usamodzielniających siebie samopas „praktyków" należałoby zorganizować w Polsce bardzo liczne kadry sędziów, którzy zmuszeni byliby rozpatrywać liczniejszą jeszcze ilość wszczynanych spraw karnych. A wiadomo, iż sprawy są tu *indywidualne*, powstające w drodze oskarżenia publicznego.

Zwolenników „łapania na gorącym uczynku" i kierowania spraw do sądów grodzkich, okręgowych lub *trybunalskich* jeszcze spytać można: Czy jakikolwiek lekarz medycyny ogólnej będzie kojarzył swoje stanowisko z bezprawnym „wspólnikiem" oficjalnym lub fikcyjnym, któremu powierzyłby wykonywanie pewnych zabiegów leczniczych i którego kryłby przed prawem za sute lub nieraz mizerne wynagrodzenie? Czy „spółki" takie byłyby prawnie dozwolone? Czy i tu należałoby „działać" wyczekująco? *K.*

Należy wątpić... (D. n.).

Odgłosy.

Nie jest dobrze..

Nie brak w naszym zawodzie przeróżnych dziwactw. Jesteśmy lekarzami-dentystami, tytuły swoje przeważnie nabyliśmy w drodze normalnej, t. j. od ciał naukowych; młodsza generacja nasza zmuszona jest, dla otrzymania tego tytułu ukończyć pełny 8-mioklasowy średni zakład naukowy oraz w ciągu najmniej 4 lat studjować na wyższej specjalnej uczelni. Zadanie nasze polega na wykonywaniu w Państwie praktyki dentystycznej względnie na walce

z jedną z największych plag, trapiących ludzkość — z próchnicą uzębienia człowieka. Do tego właśnie jesteśmy powołani i to stanowi właściwy zakres naszych obowiązków. Walkę z próchnicą w jamie ustnej prowadzić powinniśmy w sposób najbardziej współczesny i zdecydowany. Nie nastręcza to żadnych wątpliwości. W jakiż jednak sposób możemy wywiązać się z tego swego zadania, jeśli, posiadając odpowiednie do tego prawo i wyposażenie możliwie najlepsze w naszych warunkach specjalne wykształcenie, jednocześnie mamy przez pewne sfery ręce i nogi związane, bowiem zabronione nam jest nabywanie w drodze najbardziej normalnej, t. j. na własną receptę pewnych środków leczniczych, bez których praktyka dentystyczna nie może się obyć? Cóżby robili lekarze wogóle, gdyby nie pozwalano im wydawać recept? Co to byłoby za lecznictwo i jakby się ono odbywało? Przecież nie podejmujemy się leczyć chorób, nie objętych wyłącznie naszą specjalnością. Jakiż tedy jest sens w krępowaniu nas na tym skromnym odcinku naszego lecznictwa? Dlaczego mamy być tutaj uzależnieni od lekarzy wogóle, którzy i bez tego mają znacznie większy zakres lecznictwa, a którzy właśnie na dentystyce jak najmniej się znają? Przecież studenci P. Inst. Dent. wiele przedmiotów medycznych studjują równolegle z wychowańcami fakultetu medycznego. O cóż zatem tu chodzi? Dlaczego nie bierzemy pod tym względem przykładu z zagranicy?

Ta sama logika towarzyszy naszej urzędowej medycynie przy obdarowywaniu nas przywilejem ulgowego korzystania z uzdrowisk rządowych, po uprzedniem wykazaniu się z naszej strony... świadectwem ubóstwa. A czyż z podobnych ulg nie korzystają wszyscy *inni* obywatele Rzeczypospolitej, nic wspólnego nie mający z lecznictwem i medycyną? I znów zagranica w tym przypadku postępuje zupełnie inaczej.

W roku zeszłym zarząd Związku l. d. chrześcijan zakomunikował swoim członkom, że „wystarał się" dla nich o ulgi w uzdrowiskach. Ładne „ulgi"! Dlaczegoż to wspomniany zarząd nie dodał przytem, na jakich warunkach mogą dojść do skutku owe „ulgi"? Pocóż bałamucić ludzi?

Mieliśmy już niejednokrotnie próbki mało zrozumiałego i z pewnością mniej jeszcze uzasadnionego uprzedzenia lekarzy wogóle do lekarzy-dentystów w szczególności we wzajemnem współżyciu na terenie b. Zaboru Rosyjskiego. Czy świadczy to o zbyt wysokiem wyrobieniu stanu lekarskiego, tego nie chcemy tutaj przesądzać. W każdym razie czas już byłby wyzbyć się wszelkich uprzedzeń i animozji, a przedewszystkiem wybić sobie z głowy bajeczki o wielkich, jakoby zarobkach lekarzy-dentystów, co, zdaje się, stanowi główne źródło niechęci tamtej strony do nas. Parę lat temu na publicznym odczycie dla maturzystów w sprawie wyboru zawodu dr. Wroczyński, b. kierownik b. Generalnej Dyrekcji Służby Zdrowia, zapewniał zebranych słuchaczy o wielkich rzekomo zarobkach lekarzy-dentystów, znacznie jakoby przewyższających zarobki lekarzy innych specjalności. My, którzy znamy te sprawy, z pewnością lepiej od d-ra Wr., wiemy aż nadto dobrze, ile w podobnem twierdzeniu mieści się przesady. Już to samo, że poszukujemy pracy w instytucjach rządowych, komunalnych, czy społecznych, często zmuszeni uprzednio porzucić własny warsztat prywatnego zarobkowania, niezdolny zapewnić nam minimum egzystencji (podatki, drożyzna lokali, konkurencja), wskazuje na brak podstaw do przypisywania nam rajskiego życia. A przecież nie możemy liczyć na stanowisko d-ra Wr. Żyjemy z jednej strony nabytym rozpędem i tradycją, z drugiej zaś przeważnie wegetujemy z dnia na dzień, z trudem wiążąc koniec z koń-

cem. Np. w Warszawie dobrze sytuowanych lekarzy-dentystów mamy zaledwie kilku, olbrzymia większość natomiast żyje nader skromnie, ciężko borykając się z wciąż wzrastającemi trudnościami. A mamy nawet wprost głodomorów. Nasz stan lekarski bez dodatku *dentystyczny*, jak sam się do tego w swych pismach przyznaje, wykazał taką dezorjentację w ogniu życiowej walki o najistotniejsze swoje prawa, bo o prawie do życia, o postulaty wreszcie lecznictwa społecznego, że wskażemy chociażby tylko na teren Kas Chorych, że doprawdy nie do twarzy dr. Wroczyńskiemu w roli naszego mentora, a jego nad nami dotychczasowa opieka z pewnością nie przynosi ani jemu zaszczytu, ani nam korzyści.

Na szczególne przytem podkreślenie zasługuje fakt, że to P. Instytut Dentystyczny, ta rzekoma wyższa specjalna uczelnia, do której droga prowadzi poprzez pełny średni zakład naukowy z dodatkiem egzaminu konkursowego, że to on sam siebie tak nisko ocenia i taką nikłą przypisuje sobie wartość, iż zaprzecza swoim wychowankom prawa wystawiania recept na środki lecznicze, niezbędne w zębolecznictwie i w ten sposób stwierdza, że wychowuje jakieś pokraki medyczne, jakieś kalcki dentystyczne, które po ukończeniu wyższego ponoć zakładu naukowego stają wobec życia bezradni, odarci z najistotniejszych uprawnień, umożliwiających im normalne pełnienie swoich obowiązków.

Czy koniecznie rzeczywiści profesorowie powinni wykładać w takim zakładzie, który produkuje tego rodzaju dziwolągi? Zagranica jest cokolwiek inaczej. Czyżby wreszcie owa dbałość o dobycze stopni profesorskich była tutaj pozbawiona związku z troską o powagę uczelni, jako terenu zabiegów o te stopnie? Jakżeż to wszystko trudno zrozumieć. *L. Chmieleński.*

Bibljografja.

Dr. Med. dent. et Phil. Max Lewin. DIE JACKETKRONE. Ihre Herstellung und praktische Anwendung. IV vermehrte und verbesserte Auflage. Berlin. 1929. Verlag v. Hermann Meusser.

Ukazało się IV uzupełnione i powiększone wydanie znanego dzieła d-ra Lewina o koronach nakrywkowych t. zw. żakietowych. Zawiera ono sporo materjału nowego, uzyskanego drogą dokonanych doświadczeń praktycznych. Widzimy tu nowe działy — „Ceramika w zastosowaniu do ortodoncji", „Umocowanie rozchwianych zębów za pomocą porcelany". Prześlicznie wykonane ilustracje w ilości znacznie powiększonej, zwięzłość opisów każdego poszczególnego zabiegu stawiają omawianą pracę w szeregu poważnych dzieł, traktujących o nowoczesnej dentystyce, która, jak wiemy, tak szybko kroczy naprzód. Dzieło, odbite na ślicznym papierze kredowym, zawiera 20 działów, obejmujących: warunki użycia koron nakrywkowych, trwałość, instrumentarjum, zabiegi operacyjne, uprzednie techniczne przygotowanie, modelowanie, piece porcelanowe, wypalanie, nasadzanie, ceramika w zastosowaniu do ortodoncji, szyny wzmacniające porcelanowe, mosty porcelanowe. Wszystkie te działy są tak dostępnie napisane, iż nie wymagają zbyt wiele czasu do przestudjowania.

To też każdy śledzący za postępem praktyk dentystyczny w dziełku d-ra Lewina znajdzie doskonałego doradcę. *K.*

Prof. Dr. H. Moral (Rostock). EINFUEHRUNG IN DIE KLINIK DER ZAHN- UND MUNDKRANKHEITEN. II Auflage. Mit. 21 Abbildungen. Berlin. Verlag Hermann Meusser.

Poważna praca znanego prof. i dyrektora Kliniki chorób zębów i jamy ustnej uniwersytetu w Rostocku, dra Morala, ukazała się w II-giem wydaniu. Zawiera ona 30 działów, obejmujących szczegółową patologję zębów i miekkich części jamy ustnej, stanowi wstęp do specjalnej patologji chorób dentystyczno-chirurgicznych. Wykłady dentystyki chirurgicznej przekonały autora, iż najbardziej celowe jest zgrupowanie tylko wyłącznie objawów klinicznych poszczególnych schorzeń, uprzednio zbadanych, które winny być dokładnie omówione, jak to się dzieje w innych wykładach klinicznych. Z drugiej strony — ma to również pewne znaczenie w stosunku do wykonywania zabiegów chirurgicznych, w których stosowane jest miejscowe znieczulanie, ekstrakcje i t. p. Dla początkujących więc właściwsze i ważniejsze jest dokładne opracowanie i omówienie poszczególnych przypadków, aniżeli gromadzenie obszernego materjału.

Dzieło prof. Morala, zestawione według takiego właśnie planu i napisane nadzwyczaj treściwie i zwięźle, studjującym medycynę oraz dentystykę przynieść może wiele korzyści, bowiem obejmuje całokształt przedmiotu i uwzględnia nowoczesne zdobycze nauki, spostrzeżenia kliniczne oraz wyniki doświadczeń eksperymentalnych.

Dzieło, ilustrowane sporą liczbą świetnie wykonanych rysunków, ułatwiających zrozumienie tekstu, dostępne jest nawet dla słabo władających językiem niemieckim; niema tu owego balastu, nieraz spotykanego w różnych podręcznikach. Omawia ono: rozwój i wyrzynanie się zębów, wady wrodzone i nabyte (działy I — IV), choroby miazgi i ozębnej, ropówki i ich następstwa (działy VI — IX), torbiele, ropociek zębodołowy, niedorozwoje warg i podniebienia, zmiany objawowo-przymiotowe (działy X — XIII), choroby śluzówki i kości, nowotwory, złamania kości szczękowych, owrzodzenia odleżynowe w jamie ustnej, działanie środków żrących i innych, zakażenia, martwaki, krwawienia następcze, krwiaki, ropnie paradentalne, sprawy przerostowe (działy XIV, XV, XVI, XVII, XVIII), zapalenia dziąseł różnej postaci (XIX), nowotwory śluzówki, kamienie ślinne (dział XXII), ropniaki, przetoki i nowotwory zatoki szczękowej (XXIII), zwichnięcia, zesztywnienia stawów szczękowych (XXIV), rozszerzenie naczyń włosowatych, czyli naczyniaki zwykłe (telangiectatis, angioma simplex), żylaki (varix), naczyniaki jamiste (angioma cavernosum seu circumscriptum, tumor cavernosus, cavernoma), naczyniaki chłonne, czyli limfatyczne (angioma lymphaticum seu lymphangioma, chłoniak), krwawiączka (hemophilia), niedokrwistość złośliwa (anaemia perniciosa), białaczka (leucaemia), zwapnienie naczyń (arterioselerosis), cukrzyca (diabetes), choroba Addisona (morbus Addissoni), akromegalia (działy XV — XXVII), nerwobóle, ból twarzowy nerwobólowy, porażenia twarzowe, nerwiaki (neuromata, pochodzenia amputacyjnego, porażenie nerwu podjęzykowego, nerwoból nerwu trójdzielnego, zapalenia nerwów, obrzęki (oedema) Quincke'go, rzekome porażenie opuszkowe (pseudobulbarparalysis), porażenie opuszkowe (paralysis bulbaris), zeskórnienie (zeschnięcie) śluzówki jamy ustnej (xerostomia), wiąd rdzenia (tabes), histerja, paraliż postępujący (paralysis progressiva), otępienie umysłowe starcze (dementia senilis) (XXVIII). Ostatnie dwa działy (XXIX

i XXX omawiają szczegółowo kamień nazębny oraz przeszkody w znieczulaniu miejscowem (długotrwałość znieczulenia, złamanie igieł i t. d.)

Książka prof. Morala pod względem treści, jak widzimy, przedstawia się poważnie i jako całość naukowa zasługuje na wyróżnienie.

Pod względem technicznym — wykonanie, papier kredowy, doskonały dobór rysunków, jest bez zarzutu, jak i inne wydawnictwa Meussera.

Przestudjowanie książki poleca się nietylko początkującym, lecz i starszym praktykom, zawiera bowiem wiele nowego ciekawego materjału klinicznego.

K.

Kronika i sprawy zawodowe.

= DAR. Klinika uniwersytecka chorób dziecięcych otrzymała po zmarłej ś. p. dr. Al. Danejko dar w postaci fotelu dentystycznego z pompą, stojakiem i stolikiem, ślinociągiem i spluwaczką oraz nożnej wiertarki. Przedmioty te klinika przeznaczyła do użytku przychodni dentystycznej, prowadzonej z ramienia Sekcji Higjenicznej Szkolnej Magistratu przez kol. Draca przy Instytucie higjeny dziecięcej im. br. de Lenvala w nowym gmachu klniki (Marszałkowska 24).

= Z DZIAŁALNOŚCI T-WA OCHRONY ZDROWIA LUDNOŚCI ŻYDOWSKIEJ „TOZ" (Oddział w Białymstoku za r. 1928). T-wo roztacza opiekę nad 3000 dzieci; dzieci w wieku szkolnym stanowią 60%. Poradnia dentystyczna udzieliła pomocy dentystycznej dzieciom — 1211 (wizyt 3844), dorosłym 568 (wizyt 2110). („Opieka nad Dzieckiem" m. 3. 1928).

= POWIATOWA KASA CHORYCH W KRZEMIEŃCU (istnieje od dnia 8 lipca 1924 r.) zatrudnia 3 lek.-dentystów (na 10 lekarzy i 1 felczera. Kasa liczy 3.454 członków i członków rodzin 2.208 osób.

= W AMBULATORJUM CZERWONEGO KRZYŻA (Warszawa, ul. Marszałkowska 63 róg Pięknej) w dziale zębolecznictwa przyjmują dr. Żurawski Romuald, lek.-dentyści: Kalinowska H., Mickiewiczowa W. i Hiszpańska J.

= POWIATOWA KASA CHORYCH W DUBNIE liczy 6 lekarzy-dentystów na 12 lekarzy i 6 felczerów). Kasa obecnie liczy 4.500 członków (członków rodzin — 5.500).

= STOMATOLOG PO ŚMIERCI. Jak dalece tytuły niektórym — nietylko żyjącym, lecz i... umarłym — imponują, dowodzi fakt, iż szczególnie ostatnio osoby zasłużenie lub niezasłużenie wysuwają swoje nabyte lub nienabyte tytuły gdzie się da i gdzie jest to zupełnie zbyteczne. Ponieważ obecnie ani „uprawniony technik dentystyczny", ani „dentysta technik", ani „dentysta", ani „lekarz chorób zębów i jamy ustnej" (pewien dentysta starego typu), ani „lekarz-dentysta", ani „lekarz-odontolog" (pewien wychowaniec b. szkoły dentystycznej Troppa w Warszawie!), ani „odontolog", ani inne końcówki „log" widocznie już nie imponują, niektóre typy — przedstwiciele naszego zawodu — sięgają po modny, acz prawnie jeszcze nie ustalony, nowy stopień— *stamatolog*, którym w każdymbądź razie nie każdemu wolno się posługiwać

z pewnego względu. Stopień ten, widocznie, zaczyna bróździć w umysłach niektórych specjalistów dentystycznych, nietylko młodszych, lecz i starszych, upiększających swoje szyldy w takie np. nęcące napisy, jak *„chirurgja jamy ustnej“* (do tej wcale nie uprawnieni!!) i t. d. Co więcej — jeżeli za życia z tego lub innego względu niektórym nie udało się upiększać swej dostojnej osoby stopniem naukowym *o wyższym szczeblu,* to o ten prerogatyw „w cudzych piórkach“ dbają niektórzy z najbliższego otoczenia (osoby, naturalnie, uświadomione!) chociażby... po śmierci, widocznie dla wyróżnienia i zaimponowania żyjącej i cierpiącej na zęby ludzkości...!

Oto niedawno po krótkich i ciężkich cierpieniach w Warszawie zmarł młody praktyk dentystyczny, młodzieniec o wyższych podobno aspiracjach. W nekrologu, podanym w jednem z pism codziennych i przeznaczonem dla szerszych sfer pewnego odłamu ludności tutejszej, zaznaczono: *„lekarz-dentysta (stomatolog)“.* Komentarz ten uświadamiający, podobno, dodał brat zmarłego, również lekarz-dentysta

Efekt był taki, iż wielu pacjentów z powyższej sfery zapytywało niejednego pośród praktyków... żyjących: „co oznacza *„stomatolog?“;* rzecz prosta, należało jeszcze nieuświadomionym rzecz należycie wyświetlić (mamy na względzie wyjaśnienia *bezstronne).*

Pocóż takie bałamucenie opinji i zbyteczne, zresztą, honorowanie brata *zmarłego* przez zarozumiałego brata jeszcze żyjącego??

Zaznaczamy ponownie i zawsze to akcentujemy, iż prawnie i nieraz z tak wielkim mozołem zdobyty stopień *„lekarz-dentysta“* bynajmniej nikogo z nas nie „hańbi“, i nie mamy bynajmniej potrzeby go się wyrzekać, ani też się wstydzić. Należy zawsze i sprawiedliwie każdemu oddać *swoje* — to, co jemu zasłużenie się należy...

Ubierają się natomiast w cudze piórka przeważnie „bohaterowie“ z bajek, należący nie do rodzaju ludzkiego, a i wśród tych, jak pamiętamy, nie każdemu w pawich piórkach ładnie jest do „twarzy“.

Nie wywyższajmy siebie — żyjących, ani też umarłych.

Treść zawsze decyduje, a i nie zawsze wyższe szczeble drabiny są mocniejsze...

= INSPEKCJA LECZNIC PRYWATNYCH — ogólno-lekarskich i dentystycznych. Departament Służby Zdrowia wyłonił ostatnio komisję dla systematycznej inspekcji lecznic prywatnych.

Na czele komisji stanął inspektor służby zdrowia, dr. Kryszkiewicz, w skład zaś jej weszli: radca ministerjalny p. Kowerski i nacz. Wydziału Zdrowia przy Komisarjacie Rządu, dr. Eberhardt.

Dep. Służby Zdrowia wyda odpowiednie zarządzenie w sprawie usunięcia braków — te zaś zakłady, które nie odpowiadają wszystkim wymaganiom higjeny, czystości i należytej opieki lekarskiej, będą zamknięte.

Wiadomo, iż w Warszawie istnieją jeszcze lecznice dentystyczne, które wobec zorganizowania pomocy dentystycznej w Kasach Chorych, w Magistracie, w szkolnictwie i t. d. (przeważnie dla osób niezamożnych), nie mają już poniekąd racji bytu, tem bardziej, iż kliniki Państwowego Instytutu Dentystycznego również udzielają pomocy tym, którzy nie mają zapewnionej pomocy dentystycznej.

Nic więc dziwnego, iż wzmiankowane lecznice dentystyczne wegetują i wiele pozostawiają do życzenia pod względem ustroju wewnętrznego. Wobec tego, iż tym zakładom leczniczym komisje inspekcyjne stawiać będą pewne wymagania, należy się spodziewać, iż wkrótce zostaną one zlikwidowane i przekształcone zostaną na prywatne poradnie dentystyczne.

= MIANOWANIE. Na posiedzeniu w dniu 17 maja r. b. Komitet Międzynarodowego Zarządu do Spraw Higjeny Publicznej (Office Internat. d'Higiene Publique) w Paryżu na wniosek delegata Rządu Polskiego powołał jednogłośnie d-ra Modrakowskiego, profesora farmakologji Uniwersytetu Warszawskiego, na członka Międzynarodowej Komisji Ekspertów do spraw przetworów odurzających. Komisja zasiada naprzemian w Paryżu i Genewie.

= ZAWARCIE UMOWY Z LEKARZAMI KASY CHORYCH. Między zarządem Kasy Chorych w Warszawie i Zrzeszeniem lekarzy Kasy Chorych doszło ostatecznie do porozumienia w sprawie zawarcia umowy zbiorowej. Końcowe pertraktacje trwały kilka tygodni. W ten sposób skończył się 4-letni ferment, panujący w tej dziedzinie i właściwie stan bezkontraktowy, co wpływało nader ujemnie na normalny tok pracy. Umowa przewiduje podwyższenie dotychczasowych płac o 20% i uwzględnia słuszne dezyderaty lekarzy. Pertraktacje prowadzili komisarz rządowy, p. K. Rożnowski z jednej strony i lekarz naczelny Kasy Chorych, dr. Wroczyński i jego zastępca, dr. Szpikowski z drugiej, z ramienia zaś lekarzy kasowych: dr. Stefański, dr. Jaworski i dr. Klimaszewski.

Umowa obowiązywać ma 1½ roku, może być jednak automatycznie przedłużona. Wypowiedzenie jej może nastąpić na 3 miesiące przed upływem terminu. Weszła ona w życie już z dniem 1 lipca r. ub.

= SPRAWA TECHNIKA DENTYSTYCZNEGO W SĄDZIE. W uzupełnieniu wzmianki, przytoczonej w poprz. 9/10 zesz. „Kroniki" (str. 195), dotyczącej partactwa dentystycznego, uprawianego przez technika dentystycznego zamieszkałego w Warszawie, przy ul. Franciszkańskiej Nr. 8, kol. D. Kon w dalszym ciągu komunikuje nam:

Sprawa poszkodowanej p. Jamianki, przeciwko wzmiankowanemu technikowi Dubieckiemu była rozpatrywana dn. 11.XI i 11.XII r. ub. przez Sąd Grodzki (Trębacka 1).

W pierwszej kadencji kol. Kon powołany był jako biegły w powyższej sprawie celem ustalenia przyczyny, która wywołać mogła wynikłe komplikacje po zabiegu, wykon. przez Dubieckiego, a na drugiej rozprawie — jako świadek.

Po należytem oświetleniu sprawy, sędzia, kierując się jak najdalej idącemi okolicznościami łagodzącemi naskutek przyznania się do leczenia i wziąwszy zapewne pod uwagę położenie rodzinne oskarżonego, skazał go na trzy dni aresztu, uzasadniając wzmiankowany wyrok: za leczenie i posiłkowanie się trującemi środkami.

Pacjentce sędzia polecił zwrócić się na drogę cywilną, celem dochodzenia strat, poniesionych wskutek choroby, spowodowanej przez Dubieckiego. Chora żądała od technika kilkuset złotych, naomiast p. Dubiecki gotów był zwrócić faktyczne odszkodowanie.

Sprawa wytoczona została z oskarżenia publicznego przez Urząd Zdrowia.

— ZŁOTO UMARŁYCH. W „Zahnärtzliche Rundschau" w specjalnym artykule dr. Werkenthin zapytuje: „gdzie mają pozostać złoto i platyna w postaci koron i robót mostkowych, jak również przyczepek (klamer resp. haczyków), znajdujących się w ustach umarłych"? Ostatnio w temże piśmie (zesz. 5 r. 1928) nad tąż sprawą zastanawia się dr. Zulkis (Berlin).

Werkenthin obliczył, iż z przyczyn chowania i spalania zwłok wraz z metalami, pozostałemi w ustach umarłych, niemiecki majątek narodowy traci około czterech miljonów marek rocznie; z tego punktu widzenia uważa on, iż drogą odpowiednich zarządzeń należy zapobiec tak wielkim poniekąd stratom. Jak można było oczekiwać, poruszenie tego tematu oraz wskazania do zachowania wartości i ponownego zużytkowania wzmiankowanego rodzaju złota umarłych wywołały gorące debaty pro i contra. Dr. Zulkis stoi zupełnie daleko od tego, aby wszcząć ten stary spór, i nie podziela wcale punktu widzenia Werkenthina, lub innych jakichkolwiek poglądów, przytoczonych w wielu replikach.

Skandaliczne zajścia w krematorjum w Wilmersdorfie zmusiło go do ponownego wszczęcia przykrej sprawy. Zdarzenia te wywołały w całej prasie usprawiedliwiony głos oburzenia; właśnie Werkenthin fakty te w swoich rewelacjach przewidział i swego czasu powoływał się na zajścia w miejskiem krematorjum w Dreznie, które pod względem swej brutalności i bezczelności nie ustępują pod żadnym względem takimże w Wilmersdorfie. Pomimo zapewnień władz o zaostrzenie przepisów, w celu dalszej ochrony przed niegodnemi czynami, jego zdaniem, żadna kontrola, nawet najściślejsza, nie wystarczy, aby zapobiec rabunkom, popełnianym na umarłych przez nieuczciwych urzędników.

Przeczucia Werkenthina, niestety, w międzyczasie sprawdziły się zdarzeniem w Wilmersdorfie. Zaufanie ludności było silnie wstrząśnięte. Jeżeli nawet odpowiedzialna instytucja czyniła wszystko, aby słuszne oburzenie złagodzić, jednak wszelkie sposoby zatuszowania przestępstw obecnie nie wystarczą, aby wszystkich przekonać, iż fakt, jaki miał miejsce w Wilmersdorfie, był odosobniony. Przeciwnie, ze wszystkich stron dochodziły wieści, iż wiele podobnych przestępstw zostało nieukaranych, bowiem nie zostały ujawnione.

Wobec tej niepewności, jaka opanowała ludność z powodu okradania zwłok, zachodzi kwestja, czy należy właściwie prowadzić politykę strusią przy chowaniu zwłok lub też spalaniu, nie zwracając uwagi na możliwość ograbienia tychże, czy też w celu zapobieżenia temuż pozwalać zaufanym specjalistom na zdejmowanie złota, znajdującego się w ustach osób umarłych.

Pytanie to nie ma nic wspólnego z uwagami o cechach narodowo-ekonomicznych Werkenthina, kórego poglądy mają cechy wyłącznie materjalne, bowiem pozostawianie złota w ustach umarłych stanowi uszczerbek dla majątku narodowego.

Należy bezwarunkowo ustalić, które poglądy przeważają i są właściwsze z punktu widzenia pewnego pietyzmu. Oczywiście, nie należy oczekiwać ogólnej i zasadniczej decyzji, bowiem jest to kwestja zbyt związana z osobistym poglądem religijnym jednostek. Należałoby jednak wysłuchać specjalistów prawnych, czy nie byłoby większej pewności, aby dentysta, jako specjalista, tak samo, jak lekarz, wystawiający świadectwo śmierci, wystawiał świadectwo, czy w ustach zmarłego znajdowało się złoto, ile tego było, lub, aby na żądanie rodziny złoto ten usunął?

— ZWALCZANIE NIEPRAWNEGO WYKONYWANIA PRAKTYKI DENTYSTYCZNEJ WE WŁOSZECH. W marcu 1928 r. wydana została

ustawa (nr. 128), zabraniająca nieprawnego wykonywania praktyki lekarskiej. Najważniejsze punkty tej ustwy są następujące: 1) kto wykonywa praktykę lekarską, nie posiadając tytułu naukowego, opłaca karę w wysokości 500 do 2000 lirów; 2) z polecenia władz sądowych może prefekt danej prowincji zamknąć gabinet, w którym się leczy bez odpowiedniego upoważnienia; zarazem wszelkie przyrządy mogą być odebrane. Tak samo będzie karany ten, kto udzieli swego nazwiska dla wykonywania czynności zawodowych przez osoby nieuprawnione; przewidziana jest również kara, polegająca na pozbawieniu prawa wykonywania praktyki na pewien okres czasu.; 3) kto, posiadając tytuł zawodowy i wykonywając praktykę lekarską, naruszy istniejące przepisy, poniesie karę w wysokości 500 do 1000 lirów. Za powtórne wykroczenie kara wynosi 1000 do 2000 lirów (Z. R. 51. 1928). *N. Gr.*

= AUSTRALJA. Założenie Towarzystwa lekarsko-dentystycznego. „British Dental Journal" (1928, nr. 14) podaje, że wszystkie stowarzyszenia lekarsko-dentystyczne w Australji połączyły się w jedno powszechne towarzystwo: „Australian Dental Association". *N. Gr.*

= W SPRAWIE PODATKU OBROTOWEGO. Ministerstwo Skarbu w okólniku L. D. 1546-4-1929 poleciło, aby zwyżki podatku obrotowego były należycie motywowane. Przy wymiarach podatku przemysłowego od obrotu zdarza się często, że organa wymiarowe podwyższają znacznie w porównaniu z rokiem poprzednim, obroty przedsiębiorstw, nie prowadzących ksiąg handlowych i to bez należytego uzasadnienia takiej zwyżki. Tego rodzaju postępowanie wywołuje słuszne narzekania płatników i zwiększa ilość składanych rekursów oraz skarg do Najwyższego Trybunału Administracyjnego.

Mając powyższe okoliczności na wzgiędzie, Ministerstwo Skarbu poleciło. aby na przyszłość wszelkie znaczniejsze zmiany wymiarów (zarówno zwyżki, jak zniżki) w porównaniu z wymiarami za rok ubiegły były należycie uzasadnione w każdym poszczególnym przypadku.

= POMOC LEKARSKA I DENTYSTYCZNA DLA PRACOWNIKÓW MIEJSKICH. Pomoc lekarska, jakiej Magistrat st. m. Warszawy udziela swoim pracownikom, jest dosyć pokaźna; w stosunku do Kasy Chorych jest znacznie tańsza. Organizacja pomocy lekarskiej zatrudnia 48 lekarzy, w tem 16 okręgowych, 11 podmiejskich, 13 specjalistów, i 5 *lekarzy-dentystów.*

Wówczas gdy lekarze ogólnej medycyny ogłaszają szczegółowe statystyki ze swoich czynności, lekarze-dentyści pod tym względem są aż nadto skromni. A wszak również w dziedzinie tej pomocy niema żadnych tajemnic.

Możeby lekarz naczelny wpłynał na tych „skromnych" specjalistów, by zechcieli ujawnić chociażby w również skromnym zakresie pomyślne wyniki swojej działalności. Ogół nasz bardzo się interesuje dentystyką kolektywną i pragnie zapoznać się z jej organizacją.

= W SPRAWIE POKWITOWAŃ. Czy lekarz obowiązany jest wydawać pokwitowania za otrzymane honorarjum? Na podniesione przez Izbę Lek. Łódzką zapytanie, czy lekarz obowiązany jest wydawać pokwitowania za otrzymane honorarja, Naczelna Izba Lekarska na podstawie opinji radcy prawnego odpowiedziała, iż wydawanie pokwitowań z odbioru wszelkiej zapłaty zależy od woli stron. Żadna władza w stosunkach pryatnych nie może inkryminować niepokwitowania z odbioru pieniędzy. Nakaz wystawiania przez lekarzy pokwi-

towań na każde honorarjum nie byłby przestrzegany, jako nie oparty na wymaganiach ustawy, a sprzeczny z utartemi zwyczajami (Sprawoz. Nacz. Izby Lek.).

= PISMO LEKARSKIE W PALESTYNIE p. t. „Harefua", zaczęło wychodzić; pismo naukowo-lekarskie w starożytnym języku hebrajskim, wydaw. przez Hebrajskie T-wo Lekarskie w Palestynie pod red. prof. J. Dołżańskiego.

= LEKARKI-DENTYSTKI W STANACH ZJEDNOCZONYCH. Według zebranej ostatnio statystyki liczba *lekarek-dentystek* w Stanach Zjednoczonych Ameryki Półn. wynosiła: w r. 1870 — 24, 1880 — 61, 1890 — 337, 1900 — 807, 1910 — 1254, 1920 — 1829, 1926 — 2100. Prawie wszystkie wyższe uczelnie dentystyczne Ameryki Półn. dostępne sa dla kobiet. Od lat wielu w Stanach Zjednoczonych istnieje T-wo lekarek-dentystek (Z-che R. 10 r. 1928).

= CORAZ WIĘCEJ KONKURSÓW W PROWINCJONALNYCH KASACH CHORYCH. Powiatowa Kasa Chorych we Włocławku ogłosiła niedawno konkurs na stanowisko lekarza-dentysty (mężczyzny); 5 godzin pracy dziennie. Należy dołączyć: życiorys, odpis dyplomu, zezwolenie na prawo praktyki oraz referencje. I nic więcej. Na czem właściwie polega ów konkurs i kto decyduje nie wiemy. W każdymbądź razie widzimy w dziedzinie obsadzania stanowisk lekarzy-dentystów w Kasach Chorych pewien postęp. Może protekcyjka polityczna nareszcie ustąpi miejsca wiedzy i kompetencji. A może cała ta akcja — to tylko pozory?

= KWIATKI UŚWIADAMIAJĄCE. Ilustr. Encyklopedja wyd. Trzaska-Ewerta i Michalskiego, tom V, podaje:

„*Zęby sztuczne*, odlewy porcelanowe w kształcie zębów, używane po usunięciu lub wypadnięciu zębów naturalnych w celu umożliwienia żucia i usunięcia defektu estetycznego.

Z. sztuczne osadzane są na płytce kauczukowej lub złotej, kształtem miczującej podniebienie lub szczękę, albo przymocowywane są do sztyfcika, który *wśróbowuje się do zębodołu*" *(!)*.

Kiepskiego, widocznie, współpracownika z dziedziny dentystyki ma wzmiankowana wyżej Encyklopedja.

= LEKARZE-DENTYŚCI W STANACH ZJEDNOCZONYCH. W r. 1927 Stany Zjednoczone Ameryki Półn. liczyły 149 000 lekarzy i 57,000 lekarzy-dentystów. Roczny wydatek ludności na cele zębolecznicze wynosi 285 miljonów dolarów. Przeciętny zarobek amerykańskiego lekarza-dentysty obliczony jest średnio na 7750 dolarów (Zft. f. Stom. 9 r. 1929).

= NOWY INSTYTUT DENTYSTYCZNY W CHICAGO. Instytut dentystyczny przy Northwestern Uniwersity. Instytut ten jest zapewne jedną z najwspanialszych budowli tego rodzaju. Sam plac kosztował 1½ miljona dolarów. Został on zakupiony z fundacji pani Montgomery Ward, która przeznaczyła 8 milj. na uczelnie dla lekarzy i lekarzy-dentystów. Gmach zbudowany jest w stylu gotyckim i posiada 14 pięter wysokości. Siedem dolnych pięter zajmuje szkoła medyczna, od ósmego do trzynastego szkoła dentystyczna. Każdy rok ma do dyspozycji 160 wolnych miejsc, przyczem poszczególne kursy podzielone są na oddziały po 40, a nawet mniej słuchaczy. W instytucie denty-

stycznym są specjalne pracownie dla wszystkich działów ogólnej medycyny. Poza tem istnieją pododdziały w zakresie stomatologji, chirurgji jamy ustnej, do wykonywania koron i mostków, płytek kauczukowych, w zakresie zębolecznictwa, profilaktyki, leczenia chorób miazgi, ozębnej, zębów mlecznych i ortodoncji. Ustawiono 185 foteli w ten sposób, że każdy fotel stoi wprost okna. Bibljoteka posiada 11 tysięcy tomów oraz wiele tysięcy czasopism naukowych (Z. R. 28. 1928). *N. Gr.*

= Z CZECHOSŁOWACJI. W Pradze Czeskiej ma ostatecznie powstać Państwowy Instytut Dentystyczny, dla którego wybrany i nabyty został obszerny plac, koszt budowy wynosić ma 9 miljonów koron cz. W nowym gmachu mają być umieszczone niemieckie i czeskie kliniki dentystyczne (Mft. f. Z-de 3. 1929).

= NAJSTARSZE UNIWERSYTETY. Uniwersytet w Pawji we Włoszech, założony w roku 825, uniwersytet w Oxford w Anglji, założony przez króla Alfreda w roku 872, uniwersytet w Paryżu, założony przez króla Filipa w r. 1200, boloński, założony w roku 1200, w Padwie, założony w roku 1222, w Neapolu, założony w roku 1224, w Salamance, Hiszpanja — w roku 1240, w Genui — w roku 1243, w Peruwji — w r. 1276, w Pradze — w r. 1348, Jagielloński w Krakowie, założony w r. 1364 przez Króla Kazimierza Wielkiego, w Kopenhadze — w r. 1479, w Edynburgu — w r. 1582, uniwersytet w Dublinie — w r. 1591, uniwersytet w Moskwie założony został w roku 1755.

= ŚMIERTELNOŚĆ WŚRÓD LEKARZY W AMERYCE. W r. 1926 w Ameryce zmarło 2677 lekarzy; przeciętny wiek wynosi 62,8 lat; z powodu nieszczęśliwych wypadków zmarło 94; z tego samochodowych — 86; liczba samobójstw wynosiła 37; najczęstszą przyczyną śmierci była choroba serca (L. K. Chor.).

= LICZBA LEKARZY - DENTYSTÓW W ANGLJI W R. 1926 wynosiła 14,199; wśród tych — 14,111 anglików (Dent. Reg.).

= LICZBA LEKARZY - DENTYSTÓW W INDJACH wynosi 5000 (liczba ludności wynosi 25 miljonów) (Int. Dent. Journ.).

= LICZBA LEKARZY - DENTYSTÓW W HOLANDJI. Jak podaje czasopismo dentystyczne „Tijdschrift vor Tandheelkunde“ (Zft. f. Stomat. 9.1929) w Holandji praktykowało lekarzy - detystów w r. 1904 — 195, w r. 1909 — 262, w r. 1916 — 378, w r. 1924 — 597, w r. 1928 — 755.

= „WIEGOLD“ — nowy stop metali, „zastępujący złoto“. Składa się pod względem metalograficznym zgodnie z oświadczeniami różnych stacyj badawczych „z jednolitej mieszaniny kryształów bez wszelkiej domieszki wolnych metali“, przewyższa pod względem swoich własności dotychczas znane zastępki złota, posiada w wysokim stopniu odporność chemiczną i elektrolityczną, bywa wyrabiany w postaci blachy, drutu, bloczków do robót lanych, krążków do koron i łączna (spoju)“.

Widzimy, iż „powodzenie“ znanych zastępków złota nęci różnych fabrykantów, którzy obdarzają zawód dentystyczny coraz nowemi i ulepszonemi „ersatz‘ami“.

= „PEPSODENT" — pasta do zębów, zobojętnia kwasy j. ustnej. Sprzedawana w tubkach. Fabr. R. de Beul, Antwerpja (Anvers), Longue rue Neuve 57.

= „NOVODONT — tabletki, używane do odkażania jamy ustnej, zawierają tymol i olejki eteryczne, rozpuszcza się tabletkę w szklance wody. Fabr. Goedecke i S-ka, Lipsk.

= „PULVODENT" — „najlepszy" proszek do czyszczenia zębów własnych, sztucznych, koron i t. d. Główna sprzedaż: D. Datyner, Franciszkańska 6 a.

= „OPALITH" — nowy syntetyczny cement krzemowy. Wyrabia: „Phönix", Berlin S. W. 68.

= „CRYSTALITH" — nowy cement krzemowy, syntetyczny. Wyrabia: Zahnfabrik Germania, Bad Nauheim.

= „SUPRACAIN" — jest to 2% roztwór nowokainowy z suprareniną, sprzedawany w ampułkach, używany do miejscowego znieczulania.

= „SILIKOLL" — nowy cement krzemowy, wyrabiany w 3 barwach. Zaleca: Wertmeimer i Mendel, Baden - Baden, Luisenstr. 18.

= „FORMOMENTOL" — tabletki, zawier. aldehyd mrówkowy i mentol, stosuje się jako płukanie.

= RUCHOME AMBULATORJA DENTYSTYCZNE. W Niemczech, zwłaszcza w obwodach przemysłowych, dzieci mogą otrzymywać należytą pomoc dentystyczną w szkolnych stacjach dentystycznych, lub w klinikach szkolnych. Natomiast gorzej się dzieje z dziećmi bardziej odległych miejscowości, szczególnie w porze zimowej i dżdżystej pogody, trudno je wówczas prowadzić do miejskich klinik dentystycznych. Pierwszy wpadł na pomysł urządzenia *ruchomych stacji* Scherer w Dortmundzie. Władze powiatowe, czy też odnośne instytucje fundują wielkie jasne autobusy, w których mieści się poradnia dentystyczna, kompletnie i wzorowo urządzona. Dentysta dojeżdża regularnie od czasu do czasu do poszczególnych miejscowości i udziela dzieciom pomocy dentystycznej. Kryte te autobusy dozwalają na wygodną pracę. Inowację tę ludność powitała z wielką wdzięcznością (W. D.).

= HIGJENA ZĘBÓW W WOJSKU. Prof. Sapet (La Presse Dentaire nr. 8 r. 29) omawia sprawę higjeny zębów w wojsku francuskiem. Problemat opieki lekarsko - dentystycznej był w wojsku francuskiem do czasów wielkiej wojny zupełnie zaniedbany. Opieka ta spoczywała w rękach lekarzy wojskowych, jakkolwiek od r. 1892, w którym państwo uznało prawnie stan lekarzy - dentystów, na każdym kongresie dentystyczny domagano się ustanowienia wojskowych lekarzy - dentystów. Dopiero w r. 1905 minister wojny Berteaux i jego następca Etienne zorganizował opiekę dentystyczną dla wojsk kolonjalnych, którą w r. 1913 po doświadczeniach w szpitalu Val de Grace rozszerzono na całą Francję. Po wybuchu wojny światowej, utworzono stopień sztabowy lekarza - dentysty dzięki staraniom Lebruna. *N. Gr.*

— DENTYSTYKA W EGIPCIE. W Kairze znajduje się około 400 dentystów. Studja dentystyczne trwają obecnie w Egipcie 4 lata. Liczba studentów wynosi około 100 (Z. R. 1928—3).

— LICZBA LEKARZY I LEKARZY - DENTYSTÓW W AUSTRJI. Austrja liczy blisko 9000 lekarzy, 1000 lekarzy - dentystów i 1800 wyzwolenych techników dentystycznych (Z. f. Z-k Z-de l. 1929).

Od wydawnictwa.

Prosimy o uregulowanie należności za prenumeratę za czas ubiegły i bieżący. Należność ta jak również zaległość za ogłoszenia stanowią dosyć pokaźną kwotę.

Wobec nagromadzonego materjału redakcyjnego ważnej treści aktualnej pragnęlibyśmy pismo wydawać częściej, znaczne jednak zaległości stoją tu na przeszkodzie. Nie możemy więc, niestety, wykorzystać całkowicie szeregu nadesłanych listów wielu kolegów jak również dosyć pokaźnego materjału, dotyczącego różnych spraw zawodowych.

Sądzimy, iż w imię dobra sprawy, koledzy zechcą spełnić powyższą naszą prośbę w czasie najkrótszym.

Koledzy nie mówiąc o tem, iż nie płacą przyjętym zwyczajem zgóry, narażają nas niesłusznie na zbyteczne wydatki, związane z drukiem, wysyłaniem i ofrankowaniem monitów, listów poleconych i t. p.

Wobec tego, iż wysyłka pisma „za pobraniem" znacznie powiększa wydatki pocztowe, obowiązujące prenumeratora, w dodatku przyczynia nam wiele kłopotów, komunikujemy, iż tej procedury uskutecznić nie możemy.

Koledzy, nie życzący sobie dalszego otrzymywania pisma, zechcą nas o tem zawiadomić, w celu uniknięcia nieporozumień i uregulowania nakładu.

Prenumeratorom, którzy w najbliższym czasie nie uregulują należności za *r. 1927, 1928 i 1929* wstrzymamy dalszą wysyłkę pisma.

Ponownie zwracamy się z prośbą do wszystkich tych, których nasze sprawy zawodowe obchodzą, o zabieranie głosu we *wszelkich* sprawach, obchodzących nasz ogół dentystów. Wbrew rozmyślnie rozsiewanym wieściom, udzielamy chętnie miejsca wszelkim głosom kolegów, obchodzącym nasz świat dentystyczny.

Rękopisy winny być pisane wyraźnie, możliwie na maszynie, po jednej stronie półarkusza, z większemi odstępami pomiędzy wierszami.

Koledzy, którzy chcieliby się podjąć referowania z pism w obcych językach, zechcą z nami się porozumieć w tej sprawie.

Wzorem innych pism zawodowych prosimy instytucje dentystyczne o przysyłanie — w ich własnym interesie — wszelkich wiadomości, dotyczących życia wewnętrznego. Zbytnia skromność niektórych ze względu na dobro zawodu nie jest pożądana.

[library stamp: ...LLONICA...]